

STREFA DE...

maj 2026 #15

PRESS ZYN



Przegląd Kapel Rockowych 2026 |
Strefa Destrukcji | Flapjack | Moodglass |
The Stork | RaF | Orcze | Nowos Inc. |
Viagra Boys | Castle Party 2025



Rozkład Jazdy

Wstępniak	-2-
Przegląd Kapel Rockowych	-3-
Kroto/Flapjack: Najchętniej bym wrócił do lat dziewięćdziesiątych ...	-7-
Eryk /Strefa Destrukcji: Aż chciałoby się ponownie założyć kapełę ...	-15-
Moodglass: światło, odbicie w szkle, czyjaś obecność, słowo, gest	-22-
The Stork: Trudno nas zaszufładować	-24-
RaF: Stawiamy na niejednorodność	-26-
Nowos Inc. - niedla fanów Nocnego Kochanka	-34-
Ciemno, mroczniej i najDarkest. Castle Party 2025	-37-
Viagra Boys - tych tabletek nie przedawkujesz	-41-
Sofia Lavrynenko. artystka numeru	-45-

Panie, kiedyś to było!(?)

„Nie śpię bo trzymam kredens” – pamiętacie taki sensacyjny artykuł z „Faktu”? Śmiało mogę sparafrazować ten nagłówek – nie mam czasu pisać zina, bo słucham zgłoszeń na Przegląd Kapel Rockowych! 123 zespoły – czy Wy jesteście poważni? Przez to bogactwo nie wyrobiłem się chociażby z apologią nowej płyty Neurosis – a „An Undying Love for a Burning World” z pewnością zasługuje na dokładniejszą analizę. Na półkę musiałem póki co odłożyć też przeciekawą „Falę” Rafała Księżyka. Cóż, kto przedawował demówki, ten się w cyrku nie śmieje. Mówiąc jednak całkiem serio, to naprawdę imponujący wynik. Aż się boję, co będzie w 2027 roku... A, no i wygląda na to, że zin stał się rocznikiem, i to wydawanym przy okazji Przeglądów. To jednak deklaracja znacznie bardziej praktyczna niż oficjalna, więc zawsze możecie spodziewać się niespodziewanego!

Czy nu-metal to dziś już oldskul? Na takie stwierdzenie się nie odważę, choć patrząc szerzej, w zatrutych algorytmami realiach 2026 roku łatwo zaobserwować powrót do grania popularnego na przełomie mileniów, a później przez długi czas utożsamianego z kompletną wiochą. Krotko z Flapjacka w wywiadzie numeru zresztą znacznie częściej odnosił się do ostatniej dekady XXI wieku, postulując nawet powrót lat dziewięćdziesiątych. Sentymenty sentymentami, jednak niepowtarzalny klimat tej epoki to już przeszłość, a próba wskrzeszenia jej ducha może przypominać granie w Super Mario na telewizorze 8K – niby wszystko się zgadza, ostrość żyłeta, nic się nie zacina, ale pewnych emocji już się nie odtworzy. A co, jeśli wsadzę kij w mrowisko i powiem, że... bardzo dobrze? Nie no, aż tak radykalny to też nie jestem. Mimo wszystko chyba nie do końca doceniamy technologiczną swobodę, która coraz częściej traktujemy jako zarazę konieczną.

Wyobrażacie sobie, że w mitologizowanych latach dziewięćdziesiątych można byłoby obejrzeć muzyczne reality show z Primusem w roli głównej? Po trzecim odejściu Tima „Herba” Alexandra Les Claypool i Ler LaLonde ogłosili w sieci casting na nowego bębniarza – zgłosiło się aż 6200 aspirujących muzyków (PKR za rok za pewnością przebije ten wynik), w tym sporo naprawdę mocnych nazwisk. Na YouTube pojawił się dwunastoodcinkowy cykl filmów, w którym mogliśmy zajrzeć za kulisy tych poszukiwań i zobaczyć niekanoniczne podejście do doskonale znanych linii perkusyjnych. O słuszności wyboru przekonamy się już 6 sierpnia na Letniej Scenie Progresji w Warszawie. Pamiętacie bezskuteczne oczekiwanie, aż w Empiku, „Hobby”, na stoiskach w Madexie (czy tam Savii) i Megasamie pojawią się kasety, o których co najwyżej mogliście przeczytać w „XL” i „Machinie”? A może tęsknicie za poszukiwaniami koszulki jakiegokolwiek kapeli spoza telewizyjnej rotacji i ówczesnymi cenami kompaktów? Dziś nie wiadomo, z jakiej platformy odsłuchać kolejne przedpremierowe propozycje, a w razie chęci możemy kupić dowolne wydawnictwo – na kilku nośnikach, najczęściej w wielokolorowych wersjach i z różnymi fatałaskami w zestawie. I nigdy nie zamieniłbym tego na odbijanie się od sklepu, w którym kolejny raz nie znalazłem wyczekiwanej taśmy.

A na koniec dawka niezbędnego optymizmu. Zrealizowany dla KEXP live całkowicie porytych, operujących na mikrotonalnościach Kanadyjczyków z Angine de Poitrine wykręcił już prawie 11 milionów wyświetleń! Czyli jednak jest jeszcze nadzieja dla tego nie najlepszego ze światów. Jeśli jakimś cudem nie trafiliście na fejsbukowej tablicy na ten koncert – miłej zabawy! A oprócz tego do Biedronki wróciły płyty. Co prawda to w większości dość kiepskawe jakości bootlegi, ale za to w ładnym żółtym kolorze! Dobra, to wracam do tego Neurosis, recenzja będzie w kolejnym numerze.

Michał Przechera

W
S
T
E
P
N
I
A
K



PRZEGLĄD KAPEL ROCKOWYCH '26

W tym roku otrzymaliśmy absolutnie rekordową liczbę 123 zgłoszeń (plus 3 demówki nadesłane po terminie). Ogromna różnorodność sprawiła, że przesłuchania były nie tylko wielką przyjemnością, ale też sporym wyzwaniem. Dyskusje były długie i burzliwe, jednak jesteśmy przekonani, że wybrane kapele rozgrzeją legnicką publiczność do czerwoności. Gratulujemy wszystkim zakwalifikowanym oraz każdemu, kto zdecydował się podzielić swoją muzyką – grajcie dalej!

Niełatwego wyboru dokonało jury w składzie: Marcin Andrzejewski (wieloletni prowadzący legnickiego Przeglądu), Robek Obrycki (muzyk takich formacji jak Ofiary A., Pro Publico Bono czy WARA!), Michał Przechera (organizator PKR, dziennikarz muzyczny, reprezentant „Strefy...”) oraz Marek Szypra (muzyk wielu legnickich formacji od lat osiemdziesiątych – m.in. The Less, dziennikarz muzyczny), W Sali Maneżowej Akademii Rycerskiej o pierwsze miejsce i nagrodę finansową (również rekordową – okrągłe 10 koła!) zawalczą:

30ZETA

(alt rock / post-punk – Strzegom)

30zeta to surowa energia undergroundu – jesteśmy ekipą ze Strzegomia, łączymy ciężar gitar z rapową ekspresją i alternatywną wrażliwością. Nasze brzmienie wyrasta z fascynacji hardcore punkiem, nu-metalem i grunge'em, ale nie zamykamy się w żadnej szufladzie – to spontaniczna mieszanka stylów, emocji i koncertowej adrenaliny. Powstałiśmy z potrzeby grania „po swojemu” – bez kalkulacji i bez wy-

glądania brzmienia. Od początku działamy w duchu DIY: garaż, lokalne sceny, kluby, wspólne koncerty z zespołami alternatywnymi i konsekwentne budowanie własnej tożsamości poza mainstreamem. 30zeta to przede wszystkim intensywność oraz kontakt z publicznością – krótkie dystanse, głośne riffy i szczery przekaz. Teksty balansują między osobistą obserwacją a społecznym komentarzem, a całość spina charakterystyczna, surowa estetyka. Dziś chcemy działać jako jeden z tych zespołów, które najlepiej poznaje się nie z opisów, lecz spod sceny: tam, gdzie nasza muzyka nabiera pełnej mocy.

Skład:

Mariusz „Kozą” Koziejski – bas

Przemysław „Łopat” Łopata – perkusja

Michał „Zdrada” Dyrda – wokół

Tomasz „Gieras” Gierek – gitara



BUDYNEK C

(rapcore / punk rock – Poznań)

Jesteśmy Budynek C z Poznania – zespół łączący punkową energię, rapową nawijkę i grunge'owo-metalowe riffy. Gramy w pięcioosobowym składzie: dwa rapujące wokale, gitara, bas i bębny. Nasza muzyka to mieszanka ciężkich gitar, mocnej rytmiki i bezkompromisowych tekstów, surowa, energetyczna i bez udawania. Na koncie mamy kilkanaście koncertów klubowych oraz występy na scenach plenerowych, jesteśmy zwycięzcami Bitwy Kapel Wielkiego Grillowania UAM 2024. Dzieliłiśmy scenę m.in. z Pull the Wire, Moskwą, Offensywą, Gorgonzollą, Wirefall czy berlińskimi Litbarskim oraz Molochem. Każdy koncert



traktujemy jak okazję do bezpośredniego kontaktu z publicznością i wyrzucenia z siebie maksymalnej energii. Wydaliśmy dwie EP-ki: „z całej EPy” oraz „Życie to podwórko”. Obecnie kończymy pracę nad trzecią płytą, która będzie podsumowaniem zmian w zespole i nowego kierunku brzmieniowego. Po zmianach w składzie odświeżyliśmy starsze numery i przygotowaliśmy zupełnie premierowy materiał, który można już usłyszeć na koncertach. Zapowiedzią nadchodzącego albumu jest dostępny na YouTube teledysk do utworu „JBMT!” – to przedsmak tego, nad czym pracujemy. W obecnym składzie działamy od około trzech lat, konsekwentnie budując brzmienie, które najlepiej oddaje naszą energię na scenie.

Skład:

Jakub „Samson” Biegniewski – wokal
Jakub „Biskup” Biskupski – wokal
Robert „Maczeta” Górkiewicz – gitara
Maciej „Rychu” Ryszkiewicz – perkusja
Tomasz „Judas” Pietrowicz – bas



CZTERY MILE LASU

(folk metal – Krobia)

Jesteśmy Cztery Mile Lasu z wielkopolskiej Krobi i łączymy ciężkie, metalowe brzmienie z autentycznym folklorem Biskupizny. W naszej muzyce mieszają się dudziarskie melodie, surowa energia gitar i historie zakorzenione w lokalnej tradycji. Sięgamy do dawnych pieśni i wierszy, nadając im nowoczesną, mroczniejszą formę. Gramy dla tych, którzy chcą poczuć coś prawdziwego – gdzie przeszłość spotyka się z mocnym uderzeniem współczesności.

Skład:

Mikołaj Andrzejewski – perkusja
Tomasz Kruppa – bas
Krzysztof Polowczyk – gitara elektryczna
Adrian Maćkowiak – dudy wielkopolskie
Gabriela Maćkowiak – keyboard, wokal
Gosia Szymankiewicz – skrzypce, wokal
Maria Polowczyk – wokal

FLUFFY MOSS

(shoegaze / alternatywny rock / post-punk – Olsztyn)

Fluffy Moss to czteroosobowy skład z Olsztyna, który od 2023 roku eksploruje rejony shoegaze'u, postpunka i alternatywnego rocka. Po premierze dwóch singli i debiutanckiej EP-ki grupa obecnie koncentruje się na wydaniu pierwszego albumu długogrającego. Zespół łączy marzycielską, gęstą melancholię z alternatywą i surową energią. Oni sami nazywają to grimpopem.

Skład:

Krzysztof Piątek – gitara
Agnieszka Kubik – klawisze, wokal
Krystian Woźnalis – bas, wokal
Adam Szostek – perkusja



KAMUFLAŻE

(rock / alternative rock – Warszawa)

Warszawski zespół z pogranicza rockowego absurdu, założony w 2023 roku przez Mateusza Wójcickiego. Podobno grają rockową alternatywę, ale sami nie lubią zbyt wąskich definicji. Piosenki Kamuflaży są przystępne dla słuchaczy, ale potrafią zaskoczyć miksem gatunkowym – od zimnej fali i punkowej alternatywy po balladę lub reggae. Fundamentem utworów są teksty, czasem wieloznaczne, a czasem bezpośrednio i proste. To historie, które mogłyby zostać ze słuchaczem na dłużej. Debiutowali w 2024 roku singlem „Kran”. Od tego czasu gościli na antenach czołowych rozgłośni rockowych i alternatywnych, jak choćby na liście przebojów Turbo Top Antyradia czy w Esce Rock. Wydali kolejne dwa single, dobrze przyjęte na koncertach: „IKIGAI” oraz „wszystko dobrze”. W listopadzie 2025 roku ukazał się singiel „Byłe na wschody słońca chciało się wstawać”.

Skład:

Mateusz Wójcicki – wokal, gitara

Iwo Kochanowski – perkusja

Łukasz Tchorzewski – bas

Marcin Małek – gitara

Michał Bartosiński – wokal, klawisze



POPULARES

(positive punk rock – Katowice)

Populares to energetyczny punk rock z duszą, który wyróżnia się niepowtarzalnym brzmieniem Hammonda i banjo. Zespół powstał pod koniec 2023 roku z inicjatywy doświadczonych muzyków reprezentujących różne środowiska. Łączą pozytywną energię z punkową zadziornością, tworząc radość i luz, który natychmiast wciąga. Na koncie mają m.in. występ na WOŚP w Olkuszu (2025), udział w Skala Rock Festiwal, finał 9. Podbeskidzkiego Przeglądu Muzycznego oraz supporty przed Kultem w Gdyni oraz Olsztynie. W marcu 2026 głosami publiczności wygrali eliminacje do festiwalu Zew Sie Budzi i już w czerwcu zagrają w Cisnej!

Skład:

Rafał Karaban – gitara, chórki

Jacek Kurzawa – perkusją, chórki

Radosław Podgórski – klawisze

Sebastian – bas

Aleksander Miliczek – wokal, gitara, banjo



STANY POŚREDNIE

(post-punk / grunge – Szczecin)

Stany Pośrednie to postpunkowy zespół ze Szczecina założony w maju 2025 roku. Ich muzyka łączy surową energię punka z melancholią zimnej fali i emocjonalną szczerością



współczesnej sceny alternatywnej. Zespół zadebiutował singlem „idealne życie” i ma już na koncie 5 utworów, a kolejne są w trakcie produkcji. Teksty Stanów Pośrednich balansują między codziennym rozczarowaniem a potrzebą autentyczności, ukazując wrażliwość pokolenia wychowanego w epoce chaosu i przeładowania. W październiku 2025 roku zespół podpisał umowę dystrybucji internetowej z Kayaxem, co stanowi ważny krok w ich rozwoju. Formacja planuje systematycznie wypuszczać co miesiąc nowy singiel, aż do premiery debiutanckiej EP-ki. Stany Pośrednie to laureaci konkursu „Trendy Młodzi Twórcy” organizowanego w ramach showcase’u Kultura Wolności oraz zwycięzcy konkursu radiowej Czwórki „Będzie głośno”, dzięki któremu ich piosenka trafiła do stałej rotacji radia; kolejną nagrodą będzie rejestracja koncertu grupy. Stany Pośrednie to zespół, który mówi wprost – o niepokoju, zmęczeniu i potrzebie wolności. Ich muzyka to dźwięk współczesnego rozedrgania, gdzie bunt spotyka się z melancholią, a ironia ze szczerością.

Stany Pośrednie to postpunkowy zespół założony w 2025 roku, który szybko dał się poznać jako jedno z ciekawszych odkryć na alternatywnej scenie. Ich brzmienie łączy surową energię punka z chłodem zimnej fali i emocjonalną szczerością współczesnej alternatywy. Zadebiutowali singlem „idealne życie”, mają już na koncie kilka wydanych utworów i pracują nad debiutancką EP-ką. W 2025 związali się z Kayaxem, a ich muzyka coraz częściej trafia do szerszej publiczności. Zespół jest też laureatem konkursów „Trendy Młodzi Twórcy” i „Będzie głośno” radiowej Czwórki oraz 33 Records. Stany Pośrednie mówią wprost o niepokoju, zmęczeniu i potrzebie wolności. Ich muzyka to dźwięk współczesnego rozedrgania, gdzie bunt spotyka się z melancholią, a ironia ze szczerością.

Skład:

Bartek – wokal, gitara rytmiczna

Wojtek – gitara solowa, produkcja

Adi – bas

Kuba – perkusja

THE PERFUMES

(indie rock / punk rock – Kraków)

Jak najskuteczniej opisać The Perfumes? To punkowa energia, popowe melodie i polskie teksty. Grupa zagrała w Polsce około stu koncertów własnych, supportów, dni miast, juwenaliów czy festiwali. Zespół wystąpił przed takimi artystami jak: Pidżama Porno, happysad, Orgonek, Bracia Figo Fagot, Grubson, Krzysztof Krawczyk, Lao Che czy Koniec Świata. The Perfumes wydali do tej pory 3 płyty, niezależnie i własnym nakładem.

Skład:

Zbigniew Adamek – wokal, gitara

Radosław Żelazny – bas

Mateusz Sokołowski – perkusja



Gwiazda PKR '26:

FLAPJACK

Flapjack ma w dorobku pięć albumów studyjnych. Od wydanego w 1994 roku debiutu „Ruthless Kick”, porażającego energią niczym tytułowy kopniak, przez crossoverowe „Fairplay” oraz eksperymentalne i psychodeliczne „Juicy Planet Earth”, po „Keep Your Heads Down” – pierwszy materiał zespołu po powrocie w XXI wieku. Dyskografię zamyka nawiązujące do klasycznej flapjackowej estetyki „Sugar Free”, wydane w 2023 już po niespodziewanej śmierci oryginalnego wokalisty grupy, Grzegorza „Guzika” Guzińskiego. Krążek został doceniony również przez branżę muzyczną, otrzymując statuetkę Fryderyka 2024 w kategorii album roku metal. Weterani polskiej sceny od lat konsekwentnie łączą hardcore'ową energię, metalowy ciężar i rapcore'owe flow, a ich koncerty przenoszą w czasy, gdy stage diving był w klubach czymś naturalnym. Zespół obecnie występuje w składzie: Robert „Litza” Friedrich (gitara), Maciej „Ślimak” Starosta (perkusja), Maciej Jahnz (gitara), Rafał „Hau” Mirocha (wokal), Jakub „Kroto” Krotofil (wokal), Michał „Mihau” Kalcieński (bas), a kolorytu całości dodaje Michał „DJ Eprom” Baj (skrecze). Muzycy Flapjacka udzielają się także w takich grupach, jak Luxtorpeda, Acid Drinkers, Hope, Orgasmatron, Dynamid czy Truism.

Więcej o Flapjacku w wywiadzie z Kroto.



KROTO Najchętniej bym wrócił do lat dziewięćdziesiątych

Kroto, czyli Jakub Krotofil, tym razem w Legnicy zaprezentuje się jako frontman Flapjacka. Do tej pory w naszym mieście ten dżentelmen mógł być jednak znacznie bardziej kojarzony jako ten świr z Hope w przydużych ciuchach i białych Ewingach. Zresztą eony temu mieliśmy okazję sympatycznie przeciąć się na robocie. To były Juwenalia 2012 na dziedzińcu PWSZ – on grał ze swoim macierzystym zespołem, a ja przeprowadzałem wywiad z Rahimem. I choć obaj profesjonalnie ogarnialiśmy fuchy, to dość szybko złapaliśmy niekoniecznie zgodny z procedurami kodeksu pracy kontakt przy dystrybutorze z browarem.

Gdy na początku rozmowy przypominałem Kubie o tej sytuacji, podsumował ją krótko: „Nie ma to jak sobie samemu nalewać piwa, ale nie polecam organizatorom, żeby dawać nam dużo alkoholu, bo szybko zniknie”. A czy mój szanowny interlokutor zapamiętał więcej z wizyt w pięknym piastowskim grodzie nad Kaczawą? Rozmawiał Michał Przechera.

Kroto: Z Hope kilkakrotnie pojawiliśmy się w Legnicy i zawsze bawiliśmy się świetnie! Oprócz występów na Juwenaliach gościliśmy w Spiżarni; słyszałem, że ta miejscówka wróciła na mapę imprez – i dobrze! W 2016 roku zegraliśmy tam przed Kalibrem 44 i nawinęliśmy nawet razem „Nasze mózgi wypełnione są Marią”. Nie mogłem uwierzyć, że to prawda! Zaskoczyło mnie, kiedy pewnego razu po koncercie wsiedliśmy w przemysłową windę, zjechaliśmy na dół klubu i z rockowego klimatu w jedną sekundę przenieśliśmy się na dyskotekę. Popijawa trwała do białego rana. W pamięci zapadła mi też gospoda naprzeciwko, gdzie po występach chodziliśmy smacznie podjeść. Dobrze wspominam te czasy.

Kiedyś to były czasy, co? Teraz nie ma już czasów, ale patrząc na kapele zgłaszające się w tym roku na Przegląd, chyba byłbym w stanie zaryzykować tezę, że nu metal powraca na pełnej – choć teraz bardziej jako oldskul grany przez czterdziestolatków wciąż zakochanych w latach dziewięćdziesiątych. Moje relacje z tym gatunkiem były dość burzliwe, ale znacznie wolę współczesnych bizkitowych epigonów niż kolejne śmieszki o jedzeniu kebabów i piciu piwa.

Mówisz, że wraca druga fala? Też mi się tak wydaje. Ale nie musiałeś przypominać, jak starzy

jesteśmy! Pozytywnie zaskoczyło mnie, że Defonesi znowu tak wybili, publiczność ponownie oszalała na ich punkcie a nowe numery poszły po społecznościówkach wiralem. To miód na moje serce, że młodzi ludzie odkrywają nu metal i dają mu drugie życie. A gdy słyszę te piosenki o kebabie, przechodzą mnie ciarki żenady i łapie niestrawność. (śmiejch) Sorry, ale mam wrażenie, że ta kabareciarska muza jest grana typowo pod publiczność, która woli posłuchać czegoś lekkiego. Mniej więcej od pierwszej połowy lat dwutysięcznych nu metal zaczął popadać w niełaszkę, co trwało dość długo. Nikt nie chciał słuchać tego gatunku, ludzie wręcz się go wstydzili i... akurat właśnie wtedy powstał zespół Hope. Kochaliśmy takie granie od dzieciaka i zupełnie nie obchodziły nas mody. Uczciwie jednak muszę przyznać, że i ja w pewnym momencie poczułem przesyt. Praktycznie wszyscy zaczęli grać na jedno kopyto i miałem wrażenie, że to się zrobiło sztuczne. Koncertowe zachowania wyćwiczone jak w boysbandzie, wszystko wykalulowane, żeby się jak najlepiej sprzedać. Kiedy zobaczyłem pierwszy raz w telewizji Linkin Park, stwierdziłem, że to już przesada. Nie cierpiałem tego zespołu, choć z czasem ich doceniłem. A jak Vanilla Ice zaczął robić nu metal – choć szanuję te jego płyty – stwierdziłem, że to chyba już za wiele.



Skoro do tablicy wezwany został obywatel Rob Van Winkle, nie sposób nie nawiązać do „Ice Ice Baby” – to właśnie dzięki energetycznemu coverowi tego kawałka pokazaliście się telewizyjnej publiczności w Must Be The Music. Jak po przeszło dekadzie wspominasz polsatowską przygodę?

Wspominam świetnie! „Ice Ice Baby” było żartem – jechaliśmy do Bułgarii zagrać koncert na student campie i postanowiliśmy z tej okazji przygotować jakiś zabawny, niezbyt poważny cover. Oj, chyba zaczynam widzieć swoją hipokryzję, jeszcze przed chwilą mówiłem o śmieszkowaniu pod publiczność! (śmiech) Długo wzbrańaliśmy się przed zgłoszeniem do Must Be The Music i byłem w szoku, gdy Materia poszła do programu. Ale podobało mi się – miło było zobaczyć ziomków w telewizji, a do tego Adi, ich gitarzysta, założył naszą koszulkę. Ja mimo wszystko byłem zdeklarowanym przeciwnikiem udziału Hope. Pewnie trochę cykałem się, że ludzie nas zwyzywają. Kiedy spotkaliśmy się z Materią na trasie, przekonywali nas, że to świetna przyгода i żebyśmy wystąpili właśnie z „Ice Ice Baby”. „Nie ma opcji!” – trzymałem się twardo swojego zdania. Kilka razy wystąpiliśmy na Woodstocku, byliśmy w Rosji czy Czechach, graliśmy jako headlinerzy różnych festiwali, aż w końcu dotarło do nas, że nie mamy już za bardzo pola manewru

i czas postawić kolejny krok. Nie mieliśmy nic do stracenia i stwierdziliśmy, że w takim razie może warto pójść do Must Be The Music, co finalnie okazało się jedną z najfajniejszych przygód życia. Program wyobrażałem sobie jednak nieco inaczej. Jesteśmy naturzszczykami i obawiałem się, że producenci będą kierować się sztywnym scenariuszem. Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Nikt nie kalkulował, pozwolili nam zaprezentować się na swoich warunkach i dali pełną swobodę. Mogliśmy się bawić jak chcemy, mówić co chcemy, naprawdę było super, mega pozytywnie wspominam jurorów i całą obsługę.

Ale sukces, którym niewątpliwie było zdobycie drugiego miejsca, chyba nie przetożył się na efekt lawiny popularności Hope? Co nie zagrało?

Koniec programu zbiegł się z przygotowaniem naszej trasy koncertowej, rozpoczęliśmy już promocję. Po jednym z wywiadów w radiu wpadłem na pomysł, żeby z naszym gitarzystą Adim – zbieżność ksywek z kolegą z Materii przypadkowa – przespacerować się łukiem mostu św. Rocha w Poznaniu. Chodziłem po nim miliard razy, a ten jeden raz mi się nie udało i spadłem. Trochę się poobijałem – miałem wstrząs mózgu i złamałem rękę. Musieliśmy wszystko odwołać i zamiast grać trasę, siedziałem i czekałem, aż



się pozrastam. Potem sprawy zaczęły się trochę komplikować, doszło do kilku zmian w składzie, a za nagrodę z Must Be The Music musieliśmy spłacić koszty płyty „da best of”, w którą włożyliśmy kupę siana. Chcieliśmy, żeby album brzmiał jak najlepiej, więc wysłaliśmy go do masteringu do Stephena Marcussena, który współpracował z Kornem, Red Hot Chili Peppers czy Rage Against The Machine, czym byliśmy niesamowicie podjarani. Miks zrobił natomiast Sebastian Włodarczyk w kosmicznym Alvernia Studios pod Krakowem. Za resztę kasy troszeczkę się zabawiliśmy i fundusze się skończyły. Ograniczyło to nasze możliwości działania, musieliśmy się odbić więc spowolniliśmy ruchy. Ale zespół nie miał żadnej przerwy – spotykaliśmy się cały czas, a działalność zawiesiliśmy dopiero w trakcie ciężkiej choroby naszego basisty Rojka, gdy zdrowie już mu nie pozwalało na granie. Wziąłem to na klatę i przekazałem reszcie chłopaków, że nie wyobrażam sobie wspólnego muzykowania w momencie, gdy nasz przyjaciel siedzi w domu i umiera... Do tej pory nie mogę o tym gadać, ja pierdolę... Jeździliśmy do niego, dopóki mogliśmy. Po śmierci Krzycha było nam niesamowicie ciężko, ale postanowiliśmy jednak nie poddawać się – on na pewno by tego nie chciał.

Odrodzony Hope zagrał pierwszy od lat duży koncert – 13 marca, przed Turbo i Acid Drinkers w poznańskiej Hali MTP. Co ciekawe, w waszym składzie pojawił się nowy gitarzysta, związany z Kwasożłopami... więzami krwi. To już stały transfer?

Rzeczywiście, dawno nie graliśmy tak dużego koncertu. Było sympatycznie i duże ukłony dla organizatorów, którzy poczekali, aż ludzie zdążą wejść i opóźnili nasze wejście, dzięki czemu mogliśmy zagrać dla pełnej sali. Dostaliśmy mnóstwo pozytywnego feedbacku, to był zaszczyt zagrać z takimi znakomitymi zespołami. Udało się nawet coś zarejestrować, może za jakiś czas udostępnimy te nagrania. A Julek Starosta jest jak najbardziej absolutnie pełnoprawnym członkiem zespołu. Wdarł się w nasze szeregi tak, że nie wyobrażamy już sobie Hope bez niego. Chłopak talent ma w genach – jego ojcem jest Ślimak, mamą siostra Litzy a chrzestnym Litza, więc nie miał prawa nie być zdolny. Do tego jest kochany, grzeczny i dobrze wychowany, ale ma w sobie też wariacika i lubi się dobrze zabawić. Wniósł tyle pozytywnej energii, że dla mnie to nowy etap istnienia Hope, a nawet nowy zespół.

Cofnijmy się jeszcze na chwilę do sentymentalnej przeszłości. Jak bardzo ukształtował cię muzycznie Poznań? W latach dziewięćdziesiątych było to miasto silne zarówno metalowo, jak i rapowo.

Dostłownie kilka dni temu rozmawiałem o tym poznańskim klimacie ze Stoniem. Gadaliśmy z półtorej godziny, choć to bardziej on nawijał, a ja przytakiwałem. (śmiej) Ten gość to mistrz, tak samo czuje klimat rapowy jak metalowy, obaj wychowaliśmy się na tym samym graniu. Słusznie zauważył, że standardowy w innych miastach podział na kłaczoli i hiphopowców był w Poznaniu nieobecny. Chodziłem do szkoły sportowej, jak wszyscy inni bujałem się w dresach, ale miałem długie pióra, uwielbiałem Korna czy Slipknota i przemycałem dyskotekowym kolegom inne klimaty. Nasze playlisty były mocno przemieszane – nikt nie widział nic dziwnego w łączeniu Liroya ze Slayerem. Słuchając Korna na kasecie, wyobrażaliśmy sobie, jak wygląda ich wokalista. Adi był przekonany, że to napakowany, tysy koleś – jak doskonale wiadomo, Jonathan Davis prezentował się nieco inaczej. (śmiej) Łeb mi wybuchł jak wreszcie zobaczyłem ich teledysk – wyglądali trochę jak hiphopowcy, nosili szerokie spodnie i dredy, grali specyficzny metal. Pomimo kontrastu wszystko pasowało do siebie, w mojej głowie coś kliknęło i do dziś kocham nu metal.

Nie wszyscy jednak byli takimi entuzjastami tej waszej Ameryczki – pod klipem do „We’re in Diz Shit” ktoś kiedyś napisał przezabawną krytykę,



niestety dziś ten komentarz jest już niedostępny...

Wiem, o czym mówisz – „Wiggerstwo marne, gangsterzy spod Żabki”! To mój ulubiony komentarz. (śmiech) Nie wiem, kto go napisał, ale całym zespołem to uwielbialiśmy, gość rozwalił system. Ale bądźmy szczerzy, trochę jesteśmy takimi gangsterami spod Żabki. Nigdy nie stroniliśmy od różnych zabawowych sytuacji i nasza muzyka też tak się prezentuje. Gramy ją stuprocentowo poważnie, ale mamy do siebie duży dystans i tak było też z tym utworem. W teledysku się mocno wygłupialiśmy, zresztą nakręciliśmy go u mnie w domu na Wildzie w Poznaniu. Moja żona siedziała z dzieckiem w drugim pokoju. (śmiech)

Ale przyznać też trzeba, że całkiem sprawnie (choć incydentalnie) poszło wam połączenie polskiego z angielskim. Flow „Most Bida Muzik” z „Name It” – ostatniego krążka Hope do tej pory, wydane w 2019 – przypomniał mi się nieco Blendersów!

To bardzo miłe skojarzenie! Lubię takie połączenia, choć niełatwo tak je pokleić, żeby miały

sens. Mowa ojczysta w piosenkach, przynajmniej w moim wykonaniu, nie brzmi zbyt dobrze. Rymowanie angielskiego z polskim daje jednak dodatkowe możliwości – nazwałem to „wigglish”, à propos komentarza o Żabce. (śmiech) Muszę uderzyć się w pierś, bo często słyszałem pytania o te mieszanki, ale trochę o nich zapomniałem. A że jeszcze nie skończyłem nagrywać wokali na nową płytę Hope, to może ten wywiad będzie bodźcem do dopisania czegoś w tym stylu? Co ciekawe, w „Most Bida Muzik” nawiązywałem do Deftones, Rage Against The Machine, Machine Head, Illusion czy Flapjacka – na długo zanim do nich dołączyłem. Nieświadomie proroczy kawałek.

Nieco inny klimat ma też numer „Miło” z przywołanej w poprzednim pytaniu płyty, znacznie bardziej przystępny i niosący totalnie optymistyczne przesłanie.

Na nowy album też mamy już przygotowanych kilka takich pozytywnych przekazów. Tacy jesteśmy, czasami jest wesoło, czasami ponuro, czasami agresywnie – jak w życiu.



Zdecydowanie agresywni byliście w znanym także z MBTM kawałku „GO(GIV)AHEAD” – jakby ktoś nie pamiętał, to pstryczek w nos nieistniejącej już agencji Go Ahead, która dziś już pod światowym korposzyldem Live Nation mierzy się z ogromną krytyką, głównie za kosmiczne ceny biletów. Kolejny proroczy kawałek!

To z perspektywy czasu zdecydowanie nadmuchany konflikt. Czasami bywam impulsywny, mściwy i lubię wziąć kogoś na cel. Motywuje mnie to, dostaję wtedy weny, łatwiej mi się pisze i ostatecznie nabiera twórczego wydźwięku. Graliśmy przed Comą i zostaliśmy – powiedzmy – dość szorstko potraktowani. Nie dość, że przebiegaliśmy się na korytarzu, koncert zagraли zgodnie z planem co do minuty, to po zejściu ze sceny zostaliśmy zjebani, że przekroczyliśmy czas, co było nieprawdą. Doszło do kilku nieprzyjemnych słów w stronę Łukasza Minty z Go Ahead i tak powstał utwór. To już jednak przeszłość i zupełnie zapomniałem o złych emocjach, bo takie rzeczy zdarzają się na trasach.

Ale rozwiązaliście to jak w starej rapowej szkole – diss zamiast oświadczenia na Fejsie.

Z tym dissem to bym się tak nie rozpędał. (śmiej) Zawsze staram się pisać uniwersalne teksty, żeby każdy mógł się z nimi utożsamiać. A do „GO(GIV)AHEAD” śmiało mógłbym dotrzeć jeszcze kilka innych osób.

O twój angaż we Flapjacku pytano już w wielu wywiadach, więc chyba śmiało możemy spasaować z tym tematem. Chciałbym jednak poruszyć kwestię bardzo praktyczną. Co zrobić, żeby nie wejść na scenę przed Hatebreed, Crowbarem i Panterą z pełnymi gaciami?

Z tym koncertem wiąże się sytuacja, która mnie wyjątkowo rozbawiła. Podjechaliśmy pod Atlas Arenę i ktoś spytał, jaka kapela ma właśnie próbę. Litza bez zawahania odpowiedział: „Hatebreed”. (śmiej) Rozwalił mnie ten Chleb Nienawiści. On ma talent to takich powiedzonek, czasami nawet nieświadomie podrzuci coś, co błyskawicznie staje się klasykiem

Ja słyszałem kiedyś My Dying Bridge – Mój Umierający Most też jest dobry!

Wracając do meritum – szczerze mówiąc, w ogóle nie czułem wtedy tremy, a zazwyczaj przebiega mnie dreszczyk emocji. Po prostu jarałem się tym, że gramy w takim miejscu i z takimi zespołami. Mieliśmy plan odwalić taki sztos, żeby ludzie wspominali Flapjacka bardziej niż Panterę. To oczywiście niemożliwe, zupełnie jakby San Marino zmierzyło się z reprezentacją światowych gwiazd piłki, ale myślę, że daliśmy naprawdę przyzwoity koncert. Na backstage’u widziałem Phila Anselmo, ale odezwał się we mnie nieśmiały fan i nie podszedłem do niego, bo nie wiedzia-

tem nawet, co miałbym mu powiedzieć. (śmiech)
Hau za to podbił zrobić zdjęcie.

Litza już rok temu w wywiadzie z nami zapowiadał nowego Flapjacka – prace nad następcą „Sugar Free” ruszyły?

Śmiejemy się, że zrealizowaliśmy w Tall Pine Records najdroższą demówkę świata. Pojechaliśmy tam bez żadnego przygotowania i planu, absolutnie bez riffów czy tym bardziej numerów. Na pełnym luzie zrobiliśmy kilka prób, z tydzień posiedzieliśmy w studiu i z tych sesji powstało kilka kawałków. Uważam, że są naprawdę zajebiste. Oczywiście trzeba będzie je jeszcze raz nagrać, ale jak na demo brzmią super, zresztą ta miejscówka jest niesamowicie profesjonalna. Nigdy nie pracowałem tak, że wjeżdżamy do studia i od razu mamy coś z siebie wydobyć. Jak na pierwszy raz wyszło całkiem obiecująco. Ale już teraz mogę zapewnić, że płyta będzie świetna – chyba że zdecydujemy się na EP-kę, bo jeszcze nie podjęliśmy decyzji

Znając Litzę, to na pewno będzie pełnowymiarowa płyta! (śmiech)

Faktycznie, przeszło nam przez myśl, że jak on się rozkręci, to raczej trzeba będzie skracać.

Wiecie już, w którą stronę pójdzie premierowy materiał? Więcej klasyki czy może jednak coś bardziej eksperymentalnego, jak choćby „Nobody” porównywane do odpałów z „Juicy Planet Earth”?

„Nobody” to bardzo naturalny strzał i duża w tym zasługa Eproma dającego nowe spojrzenie na cały flapjackowy klimat. To będzie bardziej hardcore’owy materiał niż „Sugar Free” – odbiliśmy od nu, którego mieliśmy przesyt i wróciliśmy do starego napierdalania. Na pewno fani z dawnych lat będą zadowoleni. Myślę, że są szanse żeby ogarnąć płytę jeszcze w tym roku. Chłopaki drepczą i nie mogą się doczekać, żeby ją nagrać. Niestety to ja muszę wziąć odpowiedzialność za ewentualne opóźnienia, ponieważ codziennie siedzę po kilka godzin próbując rzeźbić wokale na płytę Hope. Zostały jeszcze cztery kawałki, mam nadzieję w miarę szybko je skończyć i będziemy działać z Flapjackiem.

A jak wspominasz imprezę, na której odebraliście Fryderyka 2024?

To było wydarzenie! Chłopaczek z Mostowej na Starym Mieście w Poznaniu wybrał się na uroczystą galę, gdzie wszyscy dookoła byli pięknie wystylizowani i wyblyszczeni. Super się bawiliśmy. Stary, minąłem się z Dodą i na koniec jeszcze odebrałem nagrodę. Polecieliśmy tam z Jahnem

i Epromem na grubo. Zamiast zostać na imprezie i ładnie się prezentować, szybko poszliśmy do Lidla i kupiliśmy flaszkę. Na after odwiozła nas... straż miejska. Nie za bardzo wiem, o czym wtedy myśleliśmy, bo na open barze można było zamówić dowolnego drinka, a my jak debile siedzieliśmy we trzech nad wniesionym litrem Jacka. Właśnie dlatego robimy muzykę, a nie jesteśmy księgowymi. (śmiech) Głowa rano bolała strasznie, prawie zostawiłem Fryderyka w gliwickim Lidlu, ale bardzo to doceniam, bo mało osób ma zaszczyt mieć w domu taką statuetkę. To wielkie osiągnięcie i chcę więcej!

Twój pracodawca również bardzo docenił ten sukces, chwając się na Linkedlnie zdobyciem Fryderyka przez swojego Koordynatora Magazynu Wysokiego Składowania. Uważasz, że taka proza życia nie wpływa na artystyczną kreatywność? Nie chciałbyś zostać „zawodowym” muzykiem?

Ja pierdołę, zapomniałem o tym wpisie, ajajaj! (śmiech) A tak serio, nigdy nie chciałem epatować swoim życiem zawodowym ani prywatnym, więc czułem się trochę zakłopotany. Nie mam porównania obu trybów życia, bo pracuję od dwudziestu lat w jednej firmie, ale z pewnością fajnie byłoby skupić się tylko na muzyce, jak na przykład Litza. Trzeba jednak pamiętać, że on nie tylko czeka na koncerty, w międzyczasie grając na gitarze, tylko ciężko zapierdziela i śpi pewnie ze trzy godziny na dobę. Mimo wszystko trochę mu zazdroszczę, bo ma swoje studio i robi to, co kocha. Może zabrzmie głupio, ale uważam, że jeśli muzyka nie jest twoim głównym źródłem utrzymania, raczej nie przejdzie ci przez głowę myśl, czy przypadkiem nie robisz jej z obowiązku. Cieszę się, że zarabiam w innym miejscu, a muzycznie jestem całkowicie wolny. Może trochę więcej trzeba się pomęczyć, ale jeśli motywatorem do tworzenia nie jest kasa czy chęć pokazania gęby w telewizji, twojej sztuki nie zepsuje myślenie komercyjne. Mam też to szczęście, że zawsze trafiałem na wariatów, którzy po prostu żyją graniem.

A co z solowymi numerami? Masz czas na działania pod własną ksywą, choćby w zaciszu domowym? W sieci można znaleźć twoje nagrania jeszcze sprzed dwudziestu lat.

Jeszcze przed dołączeniem do Hope nagrałem trzy solowe płyty rapowe, na które zrobiłem też bity. Dziś bym określił, że brzmiałem jak upośledzony brat Liroya, nie ma się za bardzo czym chwalić. (śmiech) Pokochałem muzykę w liceum i od kiedy zainstalowałem program Fruity Loops, zacząłem wkręcać się w tworzenie – ale po swojemu, organoleptycznie, bez żadnej szkoły czy nawet oglądania tutoriali. Do Hope trafiłem



natomiast przez naszego wspólnego znajomego, perkusistę Mariusza Dąbrowskiego. Dawno temu stworzyliśmy projekt, który jednak szybko upadł – ja chciałem grać bardziej pod Rage Against The Machine, a koledzy bardziej kierowali się w tradycyjną rockową stronę. Mariusz podsunął mi jednak kontakt do zespołu, który miał być bardziej w moim klimacie, wysłałem im demówkę i tak rozpoczął się rozdział Hope. Różnie wychodziły te wszystkie próby, natomiast dzięki temu się przełamaliśmy, co niesamowicie polecam – jeżeli ja to zrobiłem, a nie posądzam się o centymetr talentu, to każdy może. Radość czerpana z grania i chęć tworzenia podparta solidną pracą pomagają osiągnąć wiele, nawet jeśli jesteś beztalenciem. Do dziś przede wszystkim traktuję muzykę jako zabawę, ale też szybko nudzę się robiąc jedną rzecz. Proces powstawania płyty Hope trwa tak długo, bo nie czuję ciśnienia ani deadline'ów, a chłopaki są wyrozumiali i mnie nie naciskają. Wiedzą, że nie mogę tkwić zbyt długo w jednym klimacie, bo zaczynam wtedy zabierać się za poboczne rzeczy, jak choćby właśnie te domowe rapy. Tak objawia się u mnie prokrastynacja.

Pogadaliśmy trochę o muzyce z lat dziewięćdziesiątych, to teraz czas na koszykówkę z ostatniej dekady XX wieku! Panie, kiedyś było lepiej?

Obecne NBA może ssać latom dziewięćdziesiątym! Wiem, że jestem sentymentalny, ale uwielbiam tę dekadę, najchętniej bym nagrywał wszystko na VHS, a najlepiej wrócił do tamtych czasów. Dla mnie w ogóle sportowe wydarzenia straciły smak, tak samo jest chociażby z piłką nożną. Mam wrażenie, że kiedyś bardziej liczył się element ludzki, piłkarze walczyli ze swoimi demonami, nie byli tak atletyczni i zaprogramowani, w przeciwieństwie do współczesnych robotów przypominali ludzi. Znajdowało się miejsce na inwencję zawodników, a w Lidze Mistrzów walczyli Legia i Widzew – chłopaki w podstawówce pisakiem przerabiali swoje koszulki na trykot Marka Citki. Za małolata grałem w Warcie, więc z sentymentem w sercu oglądałem ich sezony w Ekstraklasie. Bardzo im kibicowałem, jako drużyna z najmniejszym budżetem w lidze potrafili wygrać z Legią na wyjeździe – aż musiałem w poniedziałek wziąć wolne. Pieniądz, jeśli staje się głównym celem – a tak niestety dziś zwykle jest – psuje czy to sport, czy sztukę. Piłka zrobiła się mocno schematyczna, a element ludzki jest najfajniejszy. Choć Mike Patton w jednym z wywiadów powiedział, że człowiek to najgorsza składowa w muzyce i najlepiej byłoby w całości oprzeć się na komputerach. (śmiejch) Jakbym mógł mieć cokolwiek, to chciałbym jego talent, albo najlepiej w ogóle nim zostać. Kocham tego gościa.

Maciej Zieliński, jeden z najlepszych polskich koszykarzy w historii i zdeklarowany fan Flapjacka (wywiad z Zielonym znajdziecie w dwunastym numerze naszego zina) wrzucił wasze wspólne zdjęcie, w komentarzu nazywając cię „Szefem”. To się nazywa wyróżnienie!

Maciej to prawdziwa legenda! Chyba jak każdy w latach dziewięćdziesiątych uwielbiałem koszykówkę i Zielony to był nasz Jordan. Pojawił się na wrocławskim koncercie Flapjacka, jeszcze w ramach projektu Tribute to Guzik i od tego czasu widzieliśmy się już kilkakrotnie przy okazji różnych imprez. To wspaniały gość. Pamiętam czasy, jak kibicowaliśmy mu w Śląsku czy kadrze – mój ojciec był pod dużym wrażeniem, gdy dowiedział się, że to teraz mój kolega. (śmiejch) Druga z wielkich postaci tamtej epoki to oczywiście Adam Wójcik, niestety już nieżyjący. Obecnie mamy coraz mniej takich ikon.

To na koniec jeszcze prosta kwestia. Polska będzie na mundialu?

Będzie!

Też tak uważam...

PS. To się przeliczyliśmy...



Eryk, 2026

ERYK

Aż chciałoby się ponownie założyć kapelę

Pod koniec ubiegłego roku ukazało się wydawnictwo Strefy Destrukcji "Ekshumacja 1981-86" w postaci podwójnego albumu CD, książki i zespołowej przypinki. Kolejną pozycję w katalogu projektu Czerwone Miasto promował koncert z udziałem grup NiC, Krwawy Okres i Abaddon w klubie Spiżarnia 29 listopada 2025. Kapela na fonograficzny "debiut" musiała czekać ponad czterdzieści lat i praktycznie dopiero teraz znacząco poszerzyło się grono słuchaczy na terenie całego kraju mających pierwszy raz styczność z dokonaniem Legniczan. Być może historia potoczyłaby się inaczej, gdyby ta punkowa ekipa wystąpiła w Jarocinie w 1983 lub 1984 roku. O tym, dlaczego do tego nie doszło, można przeczytać zarówno w książce, jak i poniższej rozmowie z Erykiem - gitarzystą, wokalistą oraz liderem Strefy. Pytania podrzucił bgk.

Jakie masz odczucia, emocje, gdy po blisko pół wieku od powstania kapeli działającej zaledwie kilka lat ukazuje się jej debiutancki album?

Gdy z tłocznymi dotarli płyty i u wydawcy dostałem pierwszy egzemplarz wyciągnięty prosto z kartonika, to w jednej sekundzie odwołałem próbę, którą za chwilę miałem rozpocząć i poleciałem do kolegi, żeby odpalić płytę na odtwarzaczu CD w jego samochodzie. Ekscytujący moment! Mając w rękach całe wydawnictwo uzupełnione o książkę poczułem ogromną radość i dumę nie tylko z faktu, że do dziś zachowało się tyle materiałów, ale też dlatego, że komuś chciało się tym zająć. Już na etapie przygotowań byłem zaskoczony ilością archiwaliów audio, jakie przetrwały po nas do dziś... samemu nic nie posiadając. O wielu z nich dawno zapomniałem. Myślałem, że przepadły bezpowrotnie, a o niektórych nawet nie miałem pojęcia, że zostały zarejestro-

wane. To oczywiście wielka zasługa archiwisty tamtych czasów - Zbyszka Tomyka z ówczesnej nielegalnej rozgłośni działającej na terenie naszego miasta, Muzycznego Radio Legnica - Studio A. Choć wiele z tych nagrań, nawet przy ówczesnych możliwościach wydawniczych i tak nie ukazałoby się pod naszym szyldem. Pomimo, że wiele z tych numerów zrealizowano z sygnału miksera koncertowego, to były one obciążone niedoskonałościami ówczesnych warunków technicznych, sposobu realizacji imprez przez organizatorów czy akustyków. Nasz „debiut” po ponad czterdziestu latach to typowa archiwalna kompilacja tego, co przetrwało - choć z pewną selekcją i zamysłem.

Dysponując dziś dwupłytowym, dość przekrojowym przeglądem waszej kilkuletniej twórczości, nasuwa się pytanie, dlaczego w okresie istnienia Strefy nie doczekaliście się jakiegokolwiek pozycji -

STREFA DESTRUKCJI

Srefa Destrukcji (od lewej: Manat, Ziolo, Eryk, Krzysiek) – koncert w LCK, 1982/1983 (fot. arch. zesp.)

wydanej choćby metodą chałupniczą?

W naszej kapeli, jak to za młodu, było chyba za dużo szaleństwa niż świadomego podejścia do działalności, które charakteryzowało zespoły takie jak Dezerter, Abaddon czy Rejestracja. Osobiście cieszyłem się z samego faktu, że mogę grać w grupie wykonującej buntowniczego rock „n” rolla. Co miała przynieść przyszłość, było bez znaczenia. Wyżej wspomniane formacje występując w Jarocinie „82 czy „83 (Dezerter jeszcze jako SS-20) zostały szerzej zauważone w skali całej Polski. My pozostawaliśmy w niszy, gdzieś na prowincji. Zespołom z dużych miast z pewnością było łatwiej się przebić. Dezerter z Xeną i Deuterem zagrali nawet minitrasę po południowo-wschodniej Polsce. Niedługo później w państwowej wytwórni ukazał się singiel Dezertera. Gdy udało mi się go kupić, to tylko podbudowałem się i utwierdziłem w przekonaniu, że nasze granie, wtedy na poziomie 1983 roku, ma już jak najbardziej sens. My jednak byliśmy odcięci od sfer wydawniczych czy organizatorów koncertów w kraju. Pozostawały nam przede wszystkim lokalne przeglądy, na które delegował nas WDK. Owszem, w ramach takiego grania wyrwaliśmy się z terenu Zagłębia Miedziowego, docierając nawet do półfinałów dwóch dużych ogólnopolskich konkursów z komunistyczną otoczką w tle (Ogólnopolski Turniej Młodych Talentów w Kędzierzynie-Koźlu w maju 1983 oraz Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki w marcu

1984 w Katowicach – przyp. aut.), ale nic z tego nie wynikało. W tej masie kapel byliśmy niezauważalni. Po cichu liczyliśmy, że może zajmując wysokie miejsce w którymś konkursie, otrzymalibyśmy nagrodę w postaci studyjnej rejestracji choćby kilku nagrań. Rozgłośnia Polskiego Radia we Wrocławiu w czerwcu 1981 roku na swojej antenie zaprezentowała Zwłoki, zwycięzców niedawnego „Muzycznego Startu”, co stało się dla mnie potężnym impulsem. Dysponując takim materiałem, z pewnością moglibyśmy go samodzielnie kopiować i kolportować. Tak zresztą robiliśmy z rejestrowanymi przez nas nagraniami z prób i koncertów. Nigdy jednak nie wyszła jakaś „oficjalna”, jednorodna pozycja z okładką i konkretną listą piosenek. Zazwyczaj każda taśma zawierała swobodny miks tego, czym dysponowaliśmy na obecnym etapie. Do dziś praktycznie nie przetrwał żaden taki luźny twór na kasecie magnetofonowej czy szpuli – chyba że u kogoś zalega na domowej półce...? Na szczęście zachowały się i zostały wykorzystane na płycie już zdigitalizowane utwory jednej z takich taśm. Niestety, kopia musiała być nie najlepszej jakości, ale te nagrania z prób to prawdziwe oblicze brzmieniowe Strefy Destrukcji. Owszem, myśleliśmy o klasycznym demo. W listopadzie 1983 roku, w naszej sali prób w Wojewódzkim Domu Kultury, pojawił się Zbyszek z Muzycznego Radia Legnica z kilkoma mikrofonami, mikserkiem i magnetofonem szpulowym. Pech chciał, że w dniu nagrania padła część naszego nagłośnienia pod wokół. W tych warunkach nie udało się uży-



Okładki płyty i książki Strefa Destrucji „Ekshumacja 1981-86” (Czerwone Miasto, 2025)

skąć satysfakcjonującego efektu. Taśma poszła do szuflady i nigdy nie była rozpowszechniana. Dopiero technika XXI wieku pozwoliła na odpowiednie działania ingerujące przede wszystkim w proporcje klasycznego materiału stereo.

Wasza płyta, oprócz dostępności u wydawcy, znajduje się także w katalogach niezależnych dystrybucji, takich jak Pasażer czy Zima, wśród setek tytułów z kraju i zagranicy...

Widząc na tych stronach płytę Strefy Destrucji obok wydawnictw naszych „idoli” jak Discharge, The Exploited czy GBH oraz albumów, które wtedy otwierały nam oczy na granie, odczuwam wielką radość i dumę. Oczywiście, trochę też mi przykro, że dopiero po czterdziestu latach wyszedł jakikolwiek nośnik fonograficzny z piosenkami SD. Pod koniec naszej działalności usłyszałem, że longplay Abaddonu ukazał się na Zachodzie. Ani wtedy, ani po latach nawet nie marzyliśmy, aby ktokolwiek wydał nas na płycie. Szczytem byłoby zaliczenie udanej sesji studyjnej, choćby półprofesjonalnej, która mogłaby stanowić materiał demonstracyjny pod przeglądy, dla ewentualnych organizatorów koncertów czy po prostu dla załogantów. Najważniejsze było pokazanie naszej twórczości na żywo. A gdyby jeszcze przynosiło to pieniądze – choć tyle, by przeżyć od pierwszego do pierwszego w tej PRL-owskiej rzeczywistości – byłoby to równie optymalne, co nierealne. Musielibyśmy

posiadać wymagane wówczas weryfikacje muzyczne. W WDK-owskim okresie wspominaliśmy o tym, ale nawet nie zamierzaliśmy do tego podchodzić. Zresztą, gdybyśmy wykonali przed komisją weryfikacyjną takie „Czerwone Miasto” czy „Układy”, to chyba wiadomo, co działałoby się później... (śmiech). To i tak był już etap, w którym myśleliśmy o przechodzeniu na bardziej niezależną formę działalności, poza strukturami domu kultury. Zaczęliśmy to realizować w garażu Antona, jako Robotnik Ploit.

29 listopada 2025, podczas koncertu promującego waszą płytę z książką w klubie Spiżarnia na scenie pojawiliście się w prawie pełnym składzie. Ty, Krzysiek, Zioło, Manat oraz Drućciak nie tylko pozowaliście do pamiątkowych fot, ale również aktywnie włączyliście się w wykonanie coverów przygotowanych przez zaproszone zespoły.

Spotkałem masę znajomych z tamtych lat, nie brakowało wielkich wzruszeń i emocji. Kapitałny wieczór, aż chciałoby się ponownie założyć kapelę. (śmiech) Bardzo dziękujemy grupom NiC i Krwawy Okres za przygotowanie coverów naszych utworów. Występ Abaddonu potwierdził, że przy pewnej konsekwencji zespół może działać do dziś i nawet po czterech dekadach epatować tą samą energią i brzmieniem.



Muzycy Strefy Destrukcji podczas wykonywania utworu SD w trakcie występu grupy Krwawy Okres, od lewej: Manat, Artur (Krwawy Okres), Eryk, Krzysiek, Ziolo – Spizarnia, Legnica, 29.11.2025 (fot. arch. LCK)

Pierwszy pakiet nagrań na planowaną płytę nie napawał cię optymizmem. Gdy je usłyszałeś, powiedziałaś nawet: "Jaka płyta? Najwyżej singiel albo EP-ka!". Na szczęście nie miałaś racji! (śmiej)

Nie da się ukryć mojego początkowego sceptycyzmu. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy o nowych programach ingerujących w nagrania mono i stereo nie tylko od strony barwy, ale dających również możliwość zmieniania proporcji, choćby w ekspozycji wokalu. A wiele materiałów, czy to koncertowych z miksera, czy nawet z sesji z WDK-u, posiadało sporo takich niedoskonałości. Praktycznie w stanie surowym broniły się tylko nagrania z hutnika z kwietnia 1983, sesja z garażu Antona – zgłoszenie na Jarocin '86 (już jako Robotnik Ploit) i „Ludzie XX wieku”, jako jedyny utwór z sesji w WDK-u z listopada 1983. Kawałki z prób z 1983 roku, jak na przykład „Pokolenie” uchwyciły nasze prawdziwe oblicze i brzmienie, ale zachowały się w nie najlepszej jakości, jako kolejne kopie kopii. Gdyby nie obecne możliwości techniczne, pewnie z tych archiwów udałoby się co najwyżej stworzyć EP-kę możliwie najbardziej reprezentatywnie podsumowującą Strefę Destrukcji. A nie będę ukrywał, że gdy na przelocie '82 i '83 roku zaczęły docierać

do nas nowości z Zachodu w postaci płyt Discharge, The Exploited, GBH czy Disorder, z całą świadomością nawiązywaliśmy do tej estetyki. Wsłuchując się w partie gitarowe i bębny podkręcaliśmy tempo, stawiając na mocne, brudne brzmienie. Albumy, które dostarczał nam kolega z załogi – uczący się w Jeleniej Górze Wojtek – sprawiły, że dosłownie w ciągu kilku tygodni przewartościował się nasz sposób grania. Zmodyfikowaliśmy istniejące już numery z lat '81-'82, jak i te nowo powstające – „Zużyty człowiek”, „Ludzie XX wieku” i inne.

W książce wątek Jarocina '83, wszystkich przygotowań do tej imprezy oraz związanych z nią oczekiwań jest bardzo mocno wyeksponowany, a momentami niezwykle emocjonalny. To faktycznie mógł być dla zespołu przełom?

Początkowo myślałem, że Jarocin to impreza dla hippisów. Słyszało się o sukcesie TSA i innych długowłosych kapel. Dopiero, kiedy Pietras (załogant z Legnicy, wokalista lokalnej formacji Dział Zbytu, a potem Wilczego Pajaka – przyp. aut.), który brał udział w edycji z 1982 roku, opowiedział mi o występach SS-20, WC czy Rejestracji, stało się jasne, że to bezapelacyjnie impreza dla Strefy Destrukcji. Gdyby udało się nam

zagrać w 1983 roku w Jarocinie, pewnie mogłyby wynikać z tego jakieś konsekwencje – zarówno pozytywne, jak i negatywne. Zakładam, że Dezerter wyptywając na szersze wody doświadczył związanych z tym minusów, choćby zostając przymuszonym do zmiany nazwy z SS-20. Mocno szykowaliśmy się pod tę imprezę – od kilku miesięcy mieliśmy stałe miejsce prób w Wojewódzkim Domu Kultury i byliśmy gotowi. Na przygotowanej taśmie zgłoszeniowej na festiwal znalazło się kilka wybranych numerów z koncertu, który niedługo wcześniej, w kwietniu, zagraliśmy w Domu Kultury „Hutnik” (cztery piosenki z tego wydarzenia znalazły się na archiwalnej płycie – przyp. aut.). W książce opowiadamy o tym, że taśma nie wyruszyła nawet w drogę do organizatorów Jarocina... Jeśli udałoby się nam dostać do konkursu, pewnie byłoby to niezapomniane dla nas wydarzenie. Występ przed co najmniej kilkunastotysięczną widownią – i to w najlepszym okresie Festiwalu z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych – mógłby znacząco wpłynąć na dalsze losy kapeli. I nie chodzi tu o zdobycze konkursowe w postaci nagród, choć oczywiście uznanie wśród publiczności byłoby bardzo okej. Wiadomo, jakie znaczenie miała wtedy dystrybucja nagrań koncertowych rejestrowanych przez jarocińską publiczność. Nie mogąc liczyć na żadne prezentacje radiowe, kopiowanie przez załogantów

materiałów live miało swoją nieocenioną siłę. Rok później sam zresztą nagrywałem na grundy „dzień punkowy” z Siekierą, Dezerterem, Abaddonem czy Prowokacją. W ten sam sposób, w jaki docierały do nas nagrania polskich niezależnych kapel, pewnie i nasze numery miałyby szansę trafić pod punkowe strzechy w całym kraju (śmiech). Co też ważne, Jarocin '83 nie miał jeszcze tak wielkiej reprezentacji punkowej, jak festiwale odbywające się w kolejnym roku i późniejszych latach. Ale być może na tle grających wówczas kapel, takich jak SS-20 – już wtedy pod nazwą Dezerter – Abaddon, Rejestracja czy Sedes nie wypadlibyśmy najgorzej. Choć wszystkie te grupy przebijały nas charyzmą, większą determinacją, świadomością i zaangażowaniem. My byliśmy chłopcami z prowincji.

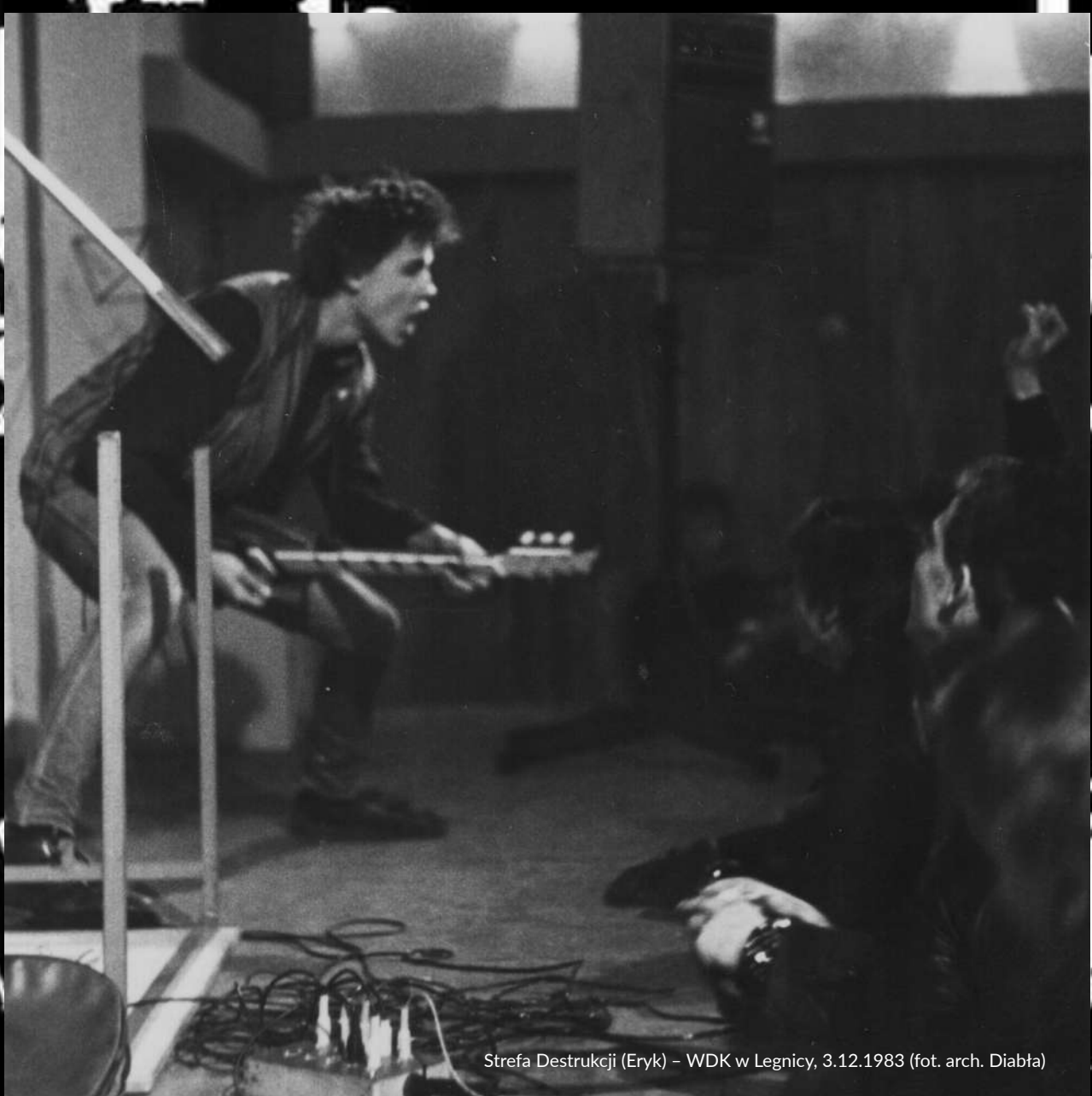
Czy nie za bardzo umniejszasz poziomowi Strefy, do jakiego doszliście w '83 czy '84?



Strefa Destrukcji (Ziolo, Eryk) – Zamek Grodziec, 25.06.1983
(fot. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy)

Brzmieniowo oraz warsztatowo pewnie można u nas mówić o progresie, ale już tekstowo nie udawało się przeskoczyć pewnego progu. Moje teksty z tego okresu tkwiły w pewnej kalce tego, co usłyszałem u innych, a mówiąc wprost – były wtórne. Słuchając tytułowego „Why” z debiutu Discharge, pisałem zwrotki, powtarzając to za pytanie w utworze... „Dlaczego?”. Tekst miał być prosty, ordynarny: „Dlaczego ktoś na nas pluje...”. Takie kapele jak na przykład Dezerter miały prawdziwego tekściarza i były po prostu inteligentniejsze od nas. Natomiast Zwłoki – pierwsza punkowa grupa mająca na mnie ogromny wpływ – poruszały się w innej stylistyce.

Już po premierze płyty okazało się, że w trzech waszych numerach z okresu Robotnika Ploit wykorzystano teksty Rezerwowej Armii Pracy z Łodzi.



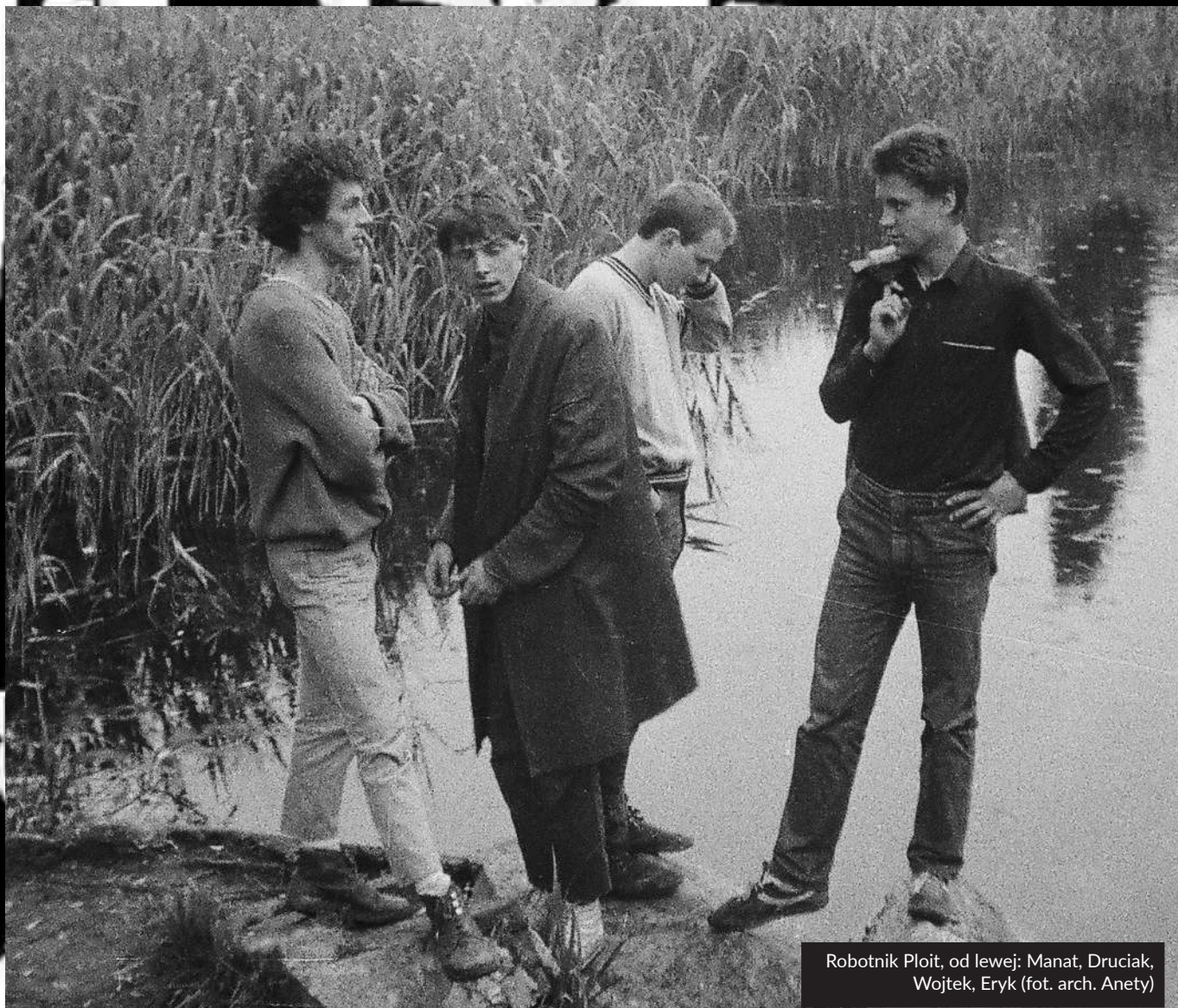
Strefa Destrukcji (Eryk) – WDK w Legnicy, 3.12.1983 (fot. arch. Diabła)

Na etapie przygotowań do albumu przy tych numerach wskazywałeś, że na pewno nie jesteś autorem tekstów, sugerując jednak Wojtka...

Na okres przejściowy między Strefą Destrukcji a Robotnikiem Ploit złożyło się kilka miesięcy „zawieszenia”. Nie mając już miejsca w WDK-u, luźne pogrywanie odbywało się u Manata w domu. W momencie, gdy pojawiło się niezależne miejsce do prób w postaci garażu Antona, powróciliśmy do regularnej pracy, ale już w zmienionym składzie. Z SD zostaliśmy tylko z Manatem. Przede wszystkim potrzebny był nowy perkusista. Został nim Druciak – kolega z załogi, który dopiero przyuczał się do instrumentu. Już wcześniej powstało sporo nowych pomysłów, szczególnie za sprawą Manata, jednak mając w ekipie początkującego muzyka, na warsztat braliśmy sporo coverów polskich kapel takich jak Zwłoki czy Sedes oraz niektóre numery Strefy. Wkrótce za mikrofonem stanął kolejny z załogantów – Wojtek; ten sam, który kilka lat wcześniej pośrednio przyczynił się do zmiany oblicza

SD, dostarczając nam nowości z Zachodu. Gdy w 1986 roku pojawiła się możliwość zagrania na imprezie „Rock dla pokoju” w Lubinie, nie mieliśmy jeszcze dopracowanego podstawowego setu. Na szybko musieliśmy uzupełnić program o kilka dodatkowych numerów – ograć je muzycznie i dołączyć słowa. Wojtek zaproponował trzy teksty, które miał opanowane praktycznie od ręki oraz nakreślił do nich linię melodyczną. Jak się okazało już po premierze wydawnictwa, skorzystał wtedy z dokonań RAP-u. Teraz przypominam sobie, że obok zagranicznych albumów zazwyczaj przywoził nam z Jeleniej Góry również koncertowe nagrania polskich kapel, w tym właśnie łódzkiego składu. W ,82 i ,83 to było bardzo fajne granie, ale zostaliśmy wówczas pochłonięci przez to, co usłyszeliśmy na płytach Discharge lub GBH. Może jakby Wojtek zdecydował się na spisanie swoje wspomnień do książki, temat zostałby szybciej rozszyfrowany.

Wasza historia pod nazwą Robotnik Ploit trwała około roku. Sam wspominasz, że wiele pomysłów wpływało

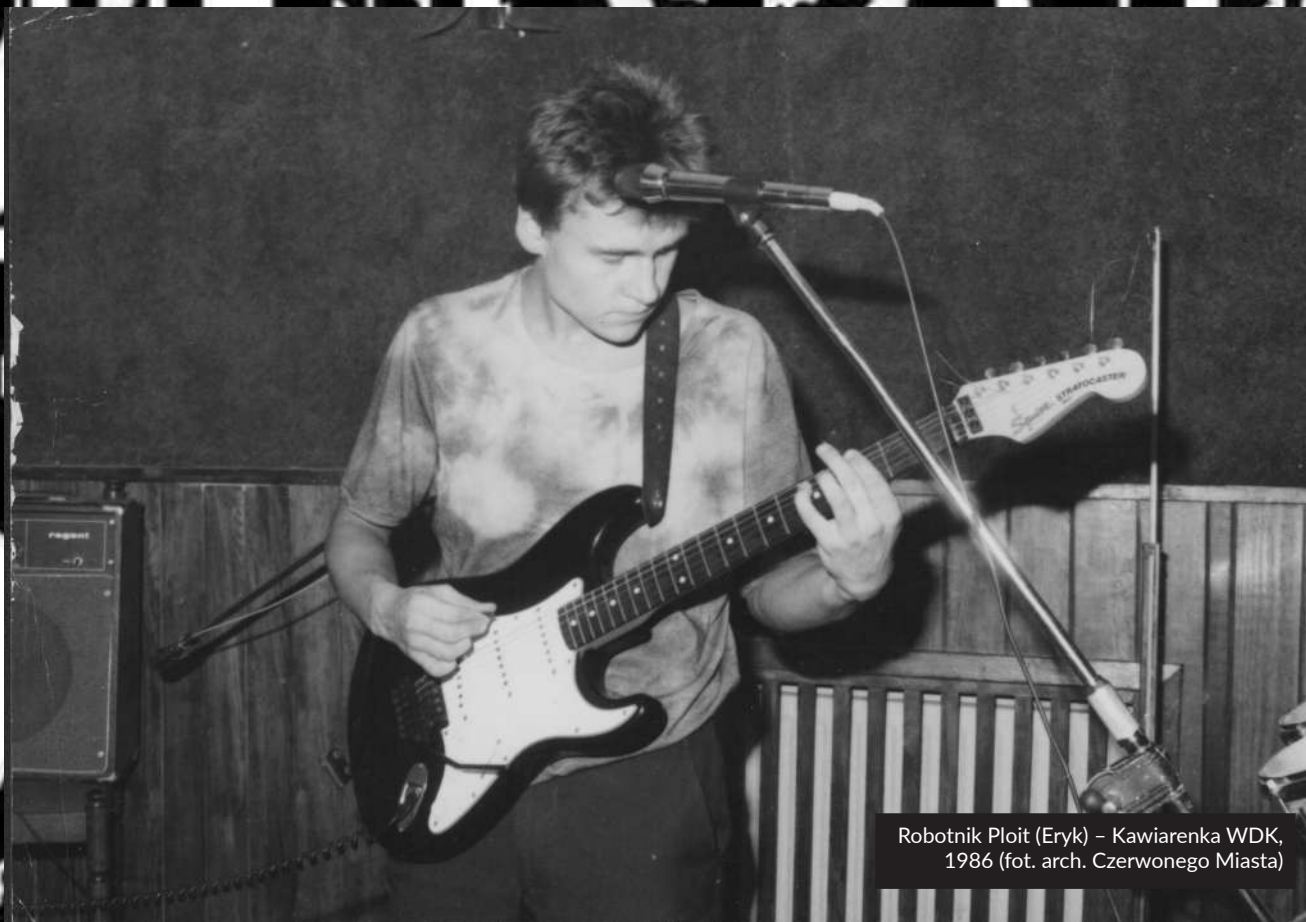


Robotnik Ploit, od lewej: Manat, Druciak, Wojtek, Eryk (fot. arch. Anety)

wtedy już od Manata, a nie od ciebie, jak przy starej Strefie Destrukcji. Chyba nie można jednak powiedzieć, że wypaliłeś się muzycznie?

Po Jarocinie '84 miałem w pamięci i na nagranych przez siebie kasetach wiele świetnych występów takich kapel jak Siekiera, Moskwa, Prowokacja czy Dezerter. Zrozumiałem jednak również, że wciąż poruszając się w tej formule Strefa Destrukcji będzie skazana na wtórność i powielanie hardcore'owych schematów – czy to w warstwie tekstowej czy muzycznej. Niestety, nie miałem pomysłu, jak tego uniknąć, więc można powiedzieć: tak, wypaliłem się muzycznie i emocjonalnie. Ogień zgasł. Prawie równoległe z graniem ze „starą kapelą” w garażu Antona spotykałem się z muzykami z innej bajki – Czarnym na basie oraz Jankiem – perkusistą z grupy Owoce Terenu Skażonego. Robiliśmy na przykład „Red House” Hendrixa, który potem na stałe znalazł się w repertuarze Nocnego Boogie. Bywało, że na próbach w Domu Kultury „Kolejarz” zastępowałem ich gitarzystę. Kiedyś spotkałem na mieście

Pigułę, frontmana pierwszej punkowej formacji w Legnicy, Cirrostratus, oraz wielu innych kapel rockowych. Zaproponowałem mu wskoczenie do nas na wokale. Tak powstał rockowo-bluesowy skład, z którym pod nazwą Kiks w 1985 roku zagraliśmy „klubowy” koncert w Sali Lustrzanej Akademii Rycerskiej. W dwóch numerach dołączyli do nas muzycy znani z grania w Urzędzie Celnym: na basie pojawił się Andrzej Melcer, a Mirek Wasielewski zaprezentował kilkuminutowe solo na bębnach. Obaj. W zespole znanym jako Kiks czy też Gruba Zocha (nazwa była płynna i nie miała większego znaczenia) pojawiali się również inni ludzie: gitarzysta Sławek Sobieski (Dział Zbytu, a potem Obstawia Prezydenta), basista Piniek (Robert Mazurkiewicz? – Dział Zbytu) czy perkusista Mariusz „Suchy” Bodnar. Przed moim pójściem do wojska na dwa lata, skwitowałem czas grania na lokalnej scenie występem na imprezie „Pożegnanie Eryka” w kwietniu 1987 w kawiarence WDK-u z rock „n’ rollo”wym Kiksem oraz punkowym Robotnikiem Ploit. I to było moje zamknięcie punkowego etapu.



Robotnik Ploit (Eryk) – Kawiarenka WDK,
1986 (fot. arch. Czerwonego Miasta)

Z ostatniej chwili. Element wydawnictwa "Strefa Destrukcji Ekshumacja 1981-86" w postaci książki otrzymał nominację do Legnickiej Książki Roku 2025. Na fotce uwieczniona chwila z pamiątkowym dyplomem po gali 22 kwietnia 2026 w Akademii Rycerskiej. Od lewej Zioło (wokalista SD), Eryk (gitara, wokalista SD), Marta Bilejczyk-Suchocka (dyrektorka LCK), Krzysiek (perkusista SD), Robert Luchowski (Atrament Records). fot. arch. LCK





MOODGLASS

ŚWIATŁO, ODBICIE W SZKLE, CZYJAŚ OBECNOŚĆ, SŁOWO, GEST

Moodglass to (prawdopodobnie) najmłodsza (stażem, rzecz jasna) legnicka kapela. I choć tworzący ją muzycy grali w jakimś zylionie innych projektów – a w wielu współdzieląc scenę – to pod tą nazwą i w tym konkretnie składzie działają od całkiem niedawna. Pierwszy raz pod banderą Szklanego Nastroju zaprezentowali się 7 marca, na premierze płyty Cynamonowego Ogrodu. Grupę do enigmatycznego gatunku fluid rock tworzą gitarzysta Wojciech Morgowicz, basista Krzysztof Rubaj, perkusista Krystian Świerk oraz wokalistka Monika Zapaśnik, która pokrótce przedstawiła filozofię zespołu. Z messengera kopiował Michał Przechera.

Moodglass – wygenerowane z tekstów i tytułów naszych utworów. Często patrzysz na świat przez emocje, twój nastrój definiuje odbiór rzeczywistości, są faktory które potrafią diametralnie odczarować to, co czujesz – światło, odbicie w szkłe, czyjaś obecność, słowo, gest. To jest Moodglass. Fluid – bo płynne to znaczy zmienne, plastyczne, niestabilne. Nie spodziewasz się, co będzie next. Ani to psychodelic rock, ani alternative, ani funky, ani rage. Wszystko razem. Może to dobrze, może nie. Nam pasuje. Fluid rock – lubię bawić się słowami, praktycznie w każdym składzie, w którym grałam, tworzyłam nowy gatunek muzyczny – poprzedni to mental-experimental. Też wszyscy pytali o co chodzi.

Słyszysz pierwsze dźwięki i wiesz, czy utwór będzie po polsku czy po angielsku. To wszystko są kompozycje dźwiękowe. Te same utwory śpiewane w różnych językach już nie są tymi samymi kompozycjami. Polski jest zdecydowanie bardziej ostateczny, bardziej wyrazisty i dotykający. Angielski jest neutralny, ale mocno skuteczny. Łatwiejszy do ogarnięcia ze względu na strukturę brzmieniową. To i tak nie ma znaczenia. Śpiewasz emocją, to jest najważniejsze pasmo. Ile osób po koncercie powtórzy twoją frazę tekstu? Musiałaby być w chuj kopliwa i wielokrotna. Melodia pozostaje na dłużej, oczywiście podbita dobrym tekstem wygrywa zdecydowanie przekazem. Mój mózg pracuje równolegle w tych dwóch

językach, lubię miksy nawet w jednym utworze. Ale fajnie jest słyszeć po koncercie, że ktoś się utożsamia z twoim tekstem, albo że jest tak pojębany, że nie sposób go nie zapamiętać.

Gramy razem od zawsze, w różnych konstelacjach i konfiguracjach, na różnych etapach naszych eksperymentów z muzyką. To Legnica, po prostu się mijaliśmy. Spoiwem był Stasiasty. Do tej pory jest z nami na sali prób, w nietypowym wcieleniu, ale wszyscy jednoznacznie orzekli, że to Stachu. A jak człowiek chce i lubi grać, to zawsze sobie znajdzie ekipę do produkowania dźwięków. To są epizody – nic nie trwa wiecznie, ale dobrze jest utrwalić na jakimś nośniku te wszystkie cząstki siebie.

W uzupełnieniu Monika wystąpiła też krótkie nagranie (autowywiad?), zarejestrowane na jednej z prób na Wałbrzyskiej. Moodglasy chyba pozazdrościły Joyce'owi, bo poczęstowali mnie strumieniem świadomości tak mocnym, że fala uderzeniowa zrzuciła mi czapkę. No to lecimy! Nie mają nic ze sobą kompletnie wspólnego, oprócz tego, że każdy lubi bigos i nie przyjmuje księdza. Gustują też w polskich alkoholach. Choć miał być fusion, to wyszedł fluid. Doceniają muzykę z temperamentem, co doskonale widać w scenicznych ruchach Wojtasa. Wojtas chciał być perkusistą, ale nie przyjęli go do szkoły muzycznej, więc zdecydował się na gitarę. A najchętniej le-



7 marca 2026, Spizarnia, fot. Karol Budrewicz

żałby gdzieś na Fuercie, ptywał na materacu i robił zdjęcia. Krystian nie wyobraża sobie, żeby nie być na próbie, ale w sumie mógłby zająć się spawaniem. Podobała im się nazwa Jamanory, ale zmienili szyld, żeby podkreślić rozpoczęcie świeżego etapu. Ich nową nazwę można tłumaczyć też jako Nastrojowa Szklanka, a w szkle mogą przecież być różne płyny wprowadzające w odmienny nastrój. Chętnie nazwaliby się Moodgrass. Chłopakom na koncertach podoba się stand-up Moniki. Nie przeszkadzają

im piosenki po angielsku, bo większość nie rozumie tekstów. Następny strzał to koncert z Apteką we Wrocławiu, a potem chcą wziąć namiar na jakiś skłot w Berlinie. Na konczie mają też ekscesy. Ktoś na próbie puścił bąka, ale winowajca nie został znaleziony do dziś. Krzychu może średnio angażuje się w wywiady, ale za to kiedyś rozbił piwo obok pedalboarda Wojtasa. Ale pomimo tego w zespole nie ma żadnej agresji. Kiedyś wystąpią na scenie na golasa.



4 kwietnia 2026, Klubokawiarnia Modjeska, fot. Przemysław Łyskawa - Fotografia



THE STORK

Trudno nas
zaszufladkować

Przed Wami zwycięzca Przeglądu Kapel Rockowych ,25. „The Stork to coś więcej niż zespół – to realizacja marzenia, napędzanego pasją i nieustannym dążeniem do tworzenia muzyki. Nasza muzyka to mieszanka potężnych riffów, nowoczesnej produkcji i chwytliwych melodii, które inspirują i porwają” – tak opisali samych siebie w ubiegłorocznym zgłoszeniu. I wychodzi na to, że mieli całkowitą rację – podczas ich występu zarówno jurorzy, jak i publiczność w Sali Maneżowej bawili się świetnie. A jeśli chcecie usłyszeć Bocianów ponownie, nie ma sprawy! Wrocławianie wystąpią już 27 czerwca na scenie w Parku Miejskim podczas Dni Legnicy. Wystąpił Michał Przechera.

Rozmowa odbyła się 21 maja 2025

Wrażenia z PKR mamy oczywiście jak najbardziej pozytywne! Inne przecież być nie mogą, zwłaszcza w sytuacji, gdy zdobyliśmy pierwszą nagrodę, z czego oczywiście niezmiernie się cieszymy. Czego chcieć więcej – organizacja na naprawdę wysokim poziomie, zespoły reprezentujące różne gatunki i bardzo wysoki poziom muzyczny. Tego popołudnia zdecydowanie największym zwycięzcą była publiczność. Absolutnie nie stawialiśmy się w roli faworytów. Zupełnie nie planowaliśmy, że przesłuchania rozpoczniemy od „The House of the Rising Sun” Animalsów. To było całkowicie spontaniczne, a ten evergreen wcale nie jest stałym punktem naszego programu. Maciek rozstawiał nieco dłużej perkusję, a Vitali chcąc wypełnić ciszę zaczął śpiewać go na rozgrzewkę. Na samym początku zrobiliśmy dosłownie jeden cover, który wciąż gramy – to „Rock ,n’ Roll Star” Oasis. Bardzo świeżą sprawą jest za to aranżacja... „Bad Romance” Lady Gagi. Tydzień przez legnickim konkursem wystąpiliśmy w Krakowie na Przeglądzie Kapel Rockowych UEK, gdzie jednym z wymogów było zrobienie aranżacji jakiegoś znanego kawałka. A skoro przygotowaliśmy

ten numer, żal było nie zaprezentować go także w Legnicy.

The Stork czerpie wpływy ze starszych, jak i „nowszych” klasyków – w naszej muzyce słychać echa Led Zeppelin i Deep Purple po Pearl Jam, więc wszystko się zgadza. Staramy się nie zamykać w jednym kierunku, a podstawą jest dla nas również rozwijanie swojego stylu. Na eliminacjach do Jarocina usłyszeliśmy od jurorów i słuchaczy, że trudno nas zaszufadkować. Vitali mówi, że śpiewa sercem i inspiruje go muzyka. Słowa przychodzą mu do głowy same, a to, co czuje, przelewa na papier. Z tych pomysłów powstają pierwsze zarysy tekstów, ewoluujące zwykle po połączeniu z melodią. Mamy dużo materiału, spokojnie na pełny półtoragodzinny koncert. Setlista jest na tyle rozbudowana, że dźwiękowiec czasami krzyczy, że już wystarczy. (śmiech)

Jeżeli chodzi o nazwę, to może specjalnie nie silił się na oryginalność, ale szukaliśmy czegoś, co by nas wszystkich reprezentowało – przy-



najmniej na samym początku, gdy do końca jeszcze nie za bardzo wiedzieliśmy, w jaki konkretnie styl muzyczny pójdziemy. Vitali pochodzi z Białorusi, a symbolem łączącym oba kraje jest bocian. Stwierdziliśmy, że w takim razie czemu nie zdecydować się na The Stork – nazwę, która będzie nawiązywać do tej jedności. A w razie czego z miłą chęcią przyjmujemy sponsoring od Bociana! (śmiejch)

Na dobrą sprawę nasza wspólna przygoda zaczęła się od wokalisty. Vitali po swoich wędrowniach europejskich – mieszkał w Białorusi, Gruzji, Turcji i paru innych miejscach – w końcu trafił do Wrocławia i po pewnym czasie postanowił założyć zespół. Napisał ogłoszenie, że poszukuje muzyków do projektu, po kolei zaczęliśmy się odzywać, a skład ewoluował. Nastolatkami już nie jesteśmy, każdy z nas ma różne zespołowe doświadczenia: za nami, w różnych konfiguracjach, są grupy popowe, rockowe, metalowe, reggae'owe czy progresywne. Tak powstała nasza mieszanka i na przetomie 2023 i 2024 roku zaczęliśmy się zgrywać na poważnie. Zabraliśmy się za komponowanie nowych utworów, czego efektem była licząca sobie pięć kawałków EP-ka „New Chapter”. Rozkrę-

ciliśmy się do tego stopnia, że przyjechaliśmy na PKR solidnie ograni.

Miejsc do grania we Wrocławiu jest niestety coraz mniej – lokali z muzyką na żywo z roku na rok ubywa, ale próbujemy się pokazywać gdzie i kiedy tylko się da. Od początku roku sporo koncertowaliśmy. Aktualnie chcemy się skupić na nagraniu płyty, więc specjalnie nie zabiegaliśmy o występy, choć zawsze jesteśmy bardzo otwarci na propozycje – czy to festiwal, plenerówka czy cokolwiek innego. Nowa płyta stanowić będzie wypadkową inspiracji; najbardziej jednak zależy nam, by oddać nasz charakter. Nie myślimy o muzyce w kategoriach brzmienia idealnego, bo to nieosiągalne. Chcemy po prostu oddać naszą prawdziwą koncertową energię. Pierwsze nagrywki bębnowe, zrealizowane w zasadzie na setkę, już za nami. Najpierw planujemy w całości poukładać i nagrać płytę, a potem oczywiście ją wydać, koniecznie nakręcić jakiś teledysk, pojechać w trasę i... lecieć w każdym radiu. Powiedzmy, że minimalny nakład już sobie zapewniliśmy (śmiejch) Nagrodą za wygranie krakowskiego przeglądu było wydanie stu egzemplarzy fizycznej płyty – na początek to już coś. A winyle wytłoczymy choćby dla samych siebie!



RAF

Stawiamy na niejednolitość

Zapraszamy na krótką wizytę w świecie rap-core'owej energii kwartetu ze Świdnicy, który podczas PKR ,25 zajął drugie miejsce. Już 9 maja ponownie zobaczymy ich na scenie – tym razem jako gościa specjalnego rozgrzewającego publiczność tuż przed Flapjackiem. Na krótką rozmowę z tą wesołą ekipą połączyliśmy się tuż przed próbą. Z planowanego wywiadu wyszła raczej żywiołowa wymiana zdań – panowie przekrzykiwali się, spontanicznie uzupełniali i wchodzili sobie w słowo,

dlatego tym razem zrezygnowaliśmy z klasycznego podziału na role. To propozycja idealnie wpisująca się w atmosferę jubileuszu 40-lecia przełomowej kooperacji Run-D.M.C. z Aerosmith, a także czasów, gdy Beastie Boys przejmowali rotację MTV utworem „Fight for Your Right”.

Rozmowa odbyła się 4 czerwca 2025

O Przeglądzie...

W Legnicy grało się świetnie i jesteśmy bardzo zadowoleni z Przeglądu! Przede wszystkim musimy pochwalić fantastyczną akustykę – dźwiękowcy wykonali świetną robotę. W takich warunkach mogliśmy dać z siebie jeszcze więcej, ponieważ dobra atmosfera i sprawna organizacja przekładają się bezpośrednio na energię, którą generujemy na scenie. Sam występ przebiegł sprawnie. Daliśmy z siebie wszystko, bo jesteśmy w cotygodniowym rytmie prób, więc weszliśmy niczym do siebie! Bardzo spodobało to się jednemu z reporterów, panu Bolesławowi Bednarzowi-Woydzie z Gazety Piastowskiej, który w swojej relacji nazwał nas „reprezentantem nurtu rap / metal godnym podziwu, uwagi i artystycznego wsparcia”. Złapaliśmy dobry kontakt i bardzo mu dziękujemy za ciepłe słowa.

O próbach...

Staramy się regularnie spotykać się na próbach w naszej wylęgarni utworów zwanej Mordorem. Zwykle jesteśmy całą ekipą, czasami ktoś nie może, ale nawet wtedy ustawiamy się, żeby coś porzeźbić. Jedynym usprawiedliwieniem jest dla nas okres urlopowy. Od lat spotykamy się jednak w... spółdzielni mieszkaniowej. Najpierw dzieliiliśmy pomieszczenie z Nullizmatykiem, a po remoncie przenieśliśmy się na swoje.

O respole....

Zespół to zupełnie inna energia niż tylko przy współpracy głosu i gramofonów. W kapeli przestrzeń wypełnia kilka osób, każdy ma konkretne zadanie, ale wszystko nabiera synergii – skojarzenia z przedstawieniem teatralnym chyba nie są na wyrost. Widzieliśmy w Spodku koncert Pe-



zeta z bandem, a następnie set Sokoła z DJ-em. W kwestii energii nie było porównania, dlatego doceniamy potencjał połączenia rapu z instrumentami. A dotychczasowe doświadczenia muzyczne w zespole są różne. Nasi gitarzysta i basista – bracia Krzysztof i Łukasz Polaczko – zaczęli od bardzo ciężkiego death metalu z growlem, Hell Divers na Przeglądzie przypomnieli nam takie granie. Chłopaki oglądając ich koncert żartowali, że dokładnie tak samo wyglądali 20 lat temu. Ale to nie tak, że nie słuchaliśmy czegoś bardziej nowoczesnego – siedmiostrunowe gitary jak w Kornie i numetalowe klimaty są nam także bliskie. Krzysiek lubi też poeksperymentować: założył ambientowy projekt horiso, którym gra na trąbce znajdując ciekawe flow, którego w muzyce ekstremalnej nie ma aż tak wiele. Bębniarz, Marcin Zieliński, bez bicia natomiast przyznaje się, że za gówniarza lubił disco polo, ale to było dawno i nieprawda, więc nie ma się czego wstydzić, a poza tym każdy tego słuchał. (śmiej) Ale żeby nie było – brat zaraził go dobrą muzyką,

rozpoczynając od takich standardowych dla przełomu mileniów kapel jak H-Blockx, Linkin Park, Korn czy Limp Bizkit. Sekcja John Otto i Sama Riversa rozwaliła go na łopatki i zaczęła ćwiczyć rzeczy łączące rapowe flow i jazzowy swing. Co prawda wiele razy rzucał perkusję, ale ostatecznie nie udało mu się tego zrobić i w ogóle nie żałuje. (śmiej)

O wokaliście...

Rafał w rapie siedzi od małego, od pierwszych inspiracji „Skandalem” Molesty. Z większymi i mniejszymi przerwami aktywnie działał w podziemiu, z przerwą na stoczenie i wygranie walki z nałogami. Wrócił solo, a w 2022 wspólnie z Kryniem jako projekt Kartki Z Regionu wydał płytę „Dowód Tożsamości”, gdzie przeciął się z Krzyśkiem i Łukaszem. Historia RaF zaczęła się od zaproszenia na sesję z live bandem podczas Dni Świdnicy. Spotkaliśmy



się na kilku próbach z basistą Nullizmatyki, Bartkiem Bednarzem, zrobiliśmy trzy utwory i bardzo nas zajarzało, jak to fajnie brzmi. Zagraлиśmy kilka lokalnych koncertów, ale dopiero budowaliśmy skład, nierzadko wspierając się bitem puszczonego z głośnika. (śmiej) Mieliliśmy materiał, ale wszystko trzeba było przearanżować na instrumenty. Robiliśmy to trochę na szybko, więc pojawiły się małe niedociągnięcia. To był czas na znalezienie żywego bębniarza – zamieściliśmy ogłoszenie, zgłosił się Marcin i tak już poszło dalej.

O nowej płycie...

Od dłuższego czasu pracujemy nad premierowym materiałem i mamy godzinną setlistę przygotowaną na tip-top. Trochę to trwa, bo chcemy naprawdę dopracować materiał. Zainwestowaliśmy w sprzęt, dużo eksperymento-

waliśmy rytmicznie i aranżacyjnie, więc na tych polach słuchacze na pewno zauważą progres. Nadchodząca płyta będzie bardziej zróżnicowana niż nasz debiut „Sobą do końca”. Już na Przeglądzie zagraлиśmy utwór rapowo nietypowy, balladowy, z rytmem na trzy i niektórymi elementami liczonymi na pięć czy siedem. Ale rozwinęliśmy się nie tylko instrumentalnie – Rafał popracował nad wokalem i możecie spodziewać się więcej śpiewu. Stawiamy na niejednorodność i w tym kierunku się rozwijamy. Pierwszy album wydaliśmy całkowicie cyfrowo na Spotify i YouTube. Biorąc jednak pod uwagę założenia i rozmach, z którymi szykujemy jego następcę, na pewno chcielibyśmy, żeby pojawiło się trochę fizyków. Nasze marzenie jest proste – grać jak najwięcej koncertów dla jak największej liczby słuchaczy! Dobrze się bawimy i dogadujemy, jeszcze się nie pozabijaliśmy. Pomiędzy czasem na pracę i rodzinę nadal potrafimy się spotkać i działać.

Orcze - fot. catch_22_holzwege

ORCZE

JESTEM FANKĄ RZECZY

PŁYNĄCYCH Z SERCA

Orka Politowicz, na scenie i w sieci znana pod pseudonimem Orcze, to wokalistka After9 – krakowskiej grupy, która podczas Przeglądu Kapel Rockowych'25 zaprezentowała naprawdę ciekawy i różnorodny set, a pojawiające się tu i ówdzie porównania (nie tylko geograficzne) z Maanamem mówiły same za siebie. I choć formacja nie zdobyła żadnej z nagród, to jej frontmanka (dodajmy, jako jedyna uczestniczka Przeglądu) została uhonorowana indywidualnym wyróżnieniem. Tuż po koncercie mieliśmy okazję zamienić kilka zdań – pogadaliśmy miło zarówno o naszej imprezie, jak i nieco szerzej o muzyce. Przed Wami Orcze: wokalistka, producentka i – jak sama o sobie mówi – samplerka. Rozmawiał Michał Przechera.

Rozmowa odbyła się 20 maja 2025

NA POCZĄTEK – JAKIE NASTROJE PANUJĄ W ZESPOLE PO PRZEGLĄDZIE? TO CHYBA WASZ KONKURSOWY DEBIUT?

Jako After9 gramy od całkiem niedawna – mniej więcej od końca 2024 roku – więc nie spodziewaliśmy się, że uda nam się trafić do grona ośmiu wybranych kapel. Tym bardziej, że zgłoszenie wysyłałmy trochę na łapczywo. Bardzo przyjemnie było spróbować się w formie konkursowej – zwłaszcza, że do tej pory rzeczywiście nie mieliśmy okazji wystartować w takich zmaganiach i to dla nas coś nowego. Co prawda nie wygraliśmy, ale dalej uważam, że to ze względu na rockową specyfikę imprezy. (śmiej) A tak se-

rio, to konkurencja była ciekawa i wymagająca. Bardzo mi miło, że zostałam wyróżniona, a dużą nagrodą był już sam występ przed Luxtorpedą, bo w losowaniu kolejności przesłuchań mieliśmy szczęście i zaprezentowaliśmy się jako ostatnia grupa. Uważam, że takie wydarzenia są bardzo dobrym miejscem, żeby wspólnie pograć, pobawić się dźwiękami i niekoniecznie trzeba tę rywalizację brać do siebie. Dla każdego jurora zajmującego się muzyką wybieranie spośród całkowicie różnych gatunków jest trudne; my też do tego tak podeszliśmy i jako wyróżnienie potraktowaliśmy samą możliwość zagrania. Było sympatycznie.

A JAKIE NUMERY ZAPREZENTOWALIŚCIE PRZED



LEGNICKĄ PUBLICZNOŚCIĄ ORAZ SZACOWNĄ KOMISJĄ?

Materiał mamy sprawdzony, czujemy się pewni tego, co robimy i jesteśmy z tego zadowoleni. (śmiech). Dużo się dzieje – pracujemy nad płytą, a koncerty są zaplanowane praktycznie w dwutygodniowych odstępach aż do końca wakacji. Mówiąc całkiem szczerze, to dla nas trochę niespodzianka. Gdy w grudniu 2024 dołączyłam do After9, początkowo opieraliśmy się na pomysle, żeby pograć covery dla zabawy, a tu raptem pół roku później wszystko poszło aż tak do przodu. Zaczynaliśmy od kawałków Red Hotów czy Pixies, graliśmy też takie klasyki jak „Creep” Radiohead czy „Whisky in the Jar”. Skupialiśmy się głównie na różnorodnym podejściu do zagranicznej twórczości – z Polski właściwie braliśmy na warsztat tylko Heya. Część z tych piosenek pojawiała się na naszych wcześniejszych koncertach, ale obecnie mamy już za dużo swojego materiału, a trzygodzinna próba upływa przede wszystkim na dwukrotnym zagraniu seta, bez rozmiękania się na drobne.

POWIESZ NIECO WIĘCEJ O PLANACH DOTYCZĄCYCH PŁYTY?

To będzie pełny album. Jesteśmy na etapie nagrywania, mamy już przygotowanych osiem numerów, a nowe wciąż powstają. To mój poboczny projekt, bo głównie działam solo, a wszystkie chłopaki w kapeli – w przeciwieństwie do mnie – są „dorośli”, więc praca nie idzie tak szybko, jakbyśmy sobie życzyli, ale idziemy do przodu i nie poddajemy się. Cenię sobie możliwość tworzenia dwutorowego. Bardzo ważni są ludzie – nie tylko ci, z którymi grasz, ale wszyscy dający support. To praca, która wymaga zewnętrznego systemu wsparcia.

UWAŻASZ, ŻE BĘDĄC ZESPOŁEM NA POCZĄTKU DROGI JEST SENS WYDAWANIA FIZYCZNYCH ALBUMÓW?

Nasza debiutancka płyta na pewno będzie dostępna do odsłuchu na wszystkich streamingach i w bandcampowym sklepie. Jeśli wydamy ją fi-



After 9 x Orcze

zycznie, to tylko w symbolicznej ilości – żeby mieć w domu pamiątkę. Kompakty są dziś już zdecydowanie zbyt mało popularne, żeby bawić się w tłoczenie. Raczej bym się skłaniała w stronę pytania, czy bardziej warto promować się online czy jednak próbować docierać do ludzi koncertując. Niestety, z mojego punktu widzenia trudno powiedzieć, żeby w Krakowie pojawiała się moc perspektyw na granie. Przewodzenie social mediów wbrew pozorom jest także strasznie wyczerpujące i czasochłonne, a zrobienie zasięgów wymaga ogromnej kreatywności i cierpliwości. Dwa posty dziennie to solidny nakład pracy, a efekty nie zawsze są widoczne. Jak to ugryźć, żeby jako początkujący artysta przekonać kogoś do przyścia na koncert, czy chociażby posłuchania live'a na Instagramie? Pojawia się dużo wątpliwości, na które sama jeszcze nie znalazłam rozwiązań. Może ktoś zna odpowiedzi – jeśli tak, niech koniecznie da mi znać. *(śmiech)*

OPowiedz zatem nieco więcej o swoich solo- LOWYCH PRODUKCJACH.

Staram się konsekwentnie działać – wczoraj miała miejsce premiera mojego nowego utwo-

ru; mam zresztą konkretne plany na wydanie kolejnych numerów. To jednak zupełnie inny gatunek, niemający wiele wspólnego z rockowym graniem. Jestem producentką muzyczną, śpiewam i robię self-made piosenki, głównie elektroniczne. Po mojej stronie są etapy songwritingu, kompozycji, wykonania, nagrania i produkcji, natomiast do finalnego miksu i masteringu oddaję materiał komuś lepiej ogarniającemu temat. Czasami korzystam z analogowych syntezatorów, aczkolwiek dużą część robię wyłącznie za pomocą komputera, bo takie klasyczne instrumenty są zazwyczaj bardzo drogie. *(śmiech)* W tym przypadku, opierając się wyłącznie na prywatnym budżecie, wolę korzystać z dużo tańszych wirtualnych odpowiedników, które brzmią naprawdę dobrze.

NA SOCJALACH CZĘSTO POKAZUJESZ TEŻ ZABAWĘ Z DOŚĆ NIETYPOWYMI, TWORZONYMI PRZEZ SIEBIE SAMPLAMI.

Zrealizowałam singiel oparty wyłącznie na dźwięku skrzypiących drzwi. Zrobiłam z tego instrument perkusyjny i praktycznie wszystko inne. To właśnie mam na myśli mówiąc o samplowaniu rzeczywistości. Nie zajmuję się tym



Orcze

zbyt często, bo żeby tworzyć autorskie sample na pełnej, trzeba mieć dużo czasu, wiedzy na temat sound designu i sprzętu, ale bardzo to lubię. W poszukiwaniu brzmień zdarzało się nagrać chociażby odgłosy motocykla. Jeśli robi się muzykę stworzoną od zera, tak naprawdę z własnych zasobów, to znacznie bardziej prywatna i sentymentalna rzecz.

UMIEJĘTNOŚĆ WYKORZYSTANIA SCENOWO- -BUDŻETOWEGO DIY Z PEWNOŚCIĄ PRZYDAJE SIĘ W WIELU POZORNIE NIEWIDOCZNYCH ASPEK- TACH TWORZENIA MUZYKI.

Jestem fanką rzeczy płynących z serca. Lepiej oprzeć się na indywidualnej kreatywności niż zatrudniać ekipę, która za pięćdziesiąt tysięcy zmontuje klip w stylu rapowym, gdzie dzieje się milion rzeczy, ale nie wiadomo po co. Mam szczęście posiadać wielu przyjaciół pomagających mi przy różnych projektach, między innymi mojego fotografa i operatora, Łukasz Brzezińskiego, robiącego świetne obrazy. Zdrowe funkcjonowanie w symbiozie może przynieść ciekawsze efekty niż płacenie za całokształt, ale niestety nie każdy ma taką możliwość. Bran-

ża muzyczna jest dla wszystkich trudnym wyzwaniem, a koszty tego niesamowicie drogiego hobby – jak wielu innych twórców też nie utrzymuję się z grania – są ogromne. Instrumenty, studio, klipy, miks, mastering, niektórzy kupują też bity. Robię wiele rzeczy samodzielnie, a i tak wydaję mnóstwo kasy, żeby kontynuować swój rozwój. Pewnie wiele osób nawet nie zdaje sobie sprawy, ile to wymaga zaangażowania i finansów. Bardzo lubię powiedzenie, że muzyka to niewdzięczna przyjaciółka, która zżera mnóstwo naszego czasu, energii i pieniędzy. Nigdy też nie wiadomo, czy nie będzie to przyjaźń z gatunku tych jednostronnych. A czasami pojawiają się i dodatkowe „atrakcje”. Charakterystyka do teledysku „Pa-ra-ram” wywołała u mnie całkiem spore uczulenie, które nie odpuszczało jeszcze w drodze do Legnicy na Przegląd, ale na szczęście zdążyło zejść zanim weszłam na scenę.

MYŚLISZ, ŻE SZKLANY SUFIT JEST W ZASIĘGU KAMIENI NIEUSTANNIE WYRZUCANYCH PRZEZ MŁODYCH WYKONAWCÓW?

Jeszcze go nie przebiłam, więc trudno mi wyrokować. Ale mój ostatni, mocno elektroniczny,



singiel dostał wsparcie z całkiem niespodziewanych kierunków. Zagrało go osiem różnych rozgłośni, w tym Radio Kraków czy Radio Nowy Świat. Coś się zadziało i trochę potwierdziło nadzieję, że z dość niszową elektroniką da się dotrzeć do nieco szerszego audytorium. Jest szansa, ale to znacznie trudniejsze niż przy letnich hitach po polsku. Oczywiście nie mówię, że pisanie takich numerów to prosta sprawa – zupełnie nie o to mi chodzi – ale łatwiej zaistnieć z czymś stricte popowym w rodzimym języku i klimatach typowo festiwalowych. Takie granie znacznie częściej leci w radiu i chętniej jest bokowane na wydarzeniach, ale mam nadzieję, że nie znaczy to, że mi się tego sufitu nie uda przebić. Oby 2026 rok pokazał efekty – pracuję na to bardzo ciężko i praktycznie cały dodatkowy etat poświęcam robieniu i promowaniu muzyki.

SAMA TEŻ LIRYCZNIE WYRAŻASZ SIĘ ZARÓWNO

PO POLSKU, JAK I ANGIELSKU.

Jestem trochę zagubiona między językami. Uwielbiam pisać po polsku, zresztą jako dziennikarka na co dzień zawodowo zajmuję się polskim słowem, które uważam za przepiękne. Mam to we krwi po obojgu rodzicach i moim konikiem zawsze było tworzenie tekstów; uważam zresztą, że robię to dobrze. To jednak duża różnica w porównaniu z angielskim. Swobodnie porozumiewam się w mowie Szekspira, ale nie zmienia to faktu, że polszczyzna jest wspaniała – ma niesamowite zakamarki i meandry, w które można wplątać się podczas pisania, to coś niesamowitego. Mimo wszystko doszłam do wniosku, że trzeba przy czymś zostać i wybrać jedno albo drugie. W After9 wyrażamy się z chłopakami po polsku, więc w takiej sytuacji solowo mogę oddać się songwritingowi w języku angielskim, choć moje pierwsze polskie autorskie rzeczy miały dobry odbiór. Paradoksalnie uważam, że w naszym kraju niełatwo przebić się z muzyką po angielsku, co pokazuje przykład Sary James, niesamowitej piosenkarki, która zrobiła karierę za granicą, wystąpiła w „Britain’s Got Talent”, a wyświetlenia niektórych numerów z jej ostatniej płyty nie powalają, delikatnie mówiąc. Przykra sprawa, ale tak niestety wyglądają realia. Bardzo cienka, zwłaszcza u nas, jest granica autentyczności, po której muszą stąpać artyści – kim jesteś i się czujesz, albo kim wydaje ci się, że powinieneś być, żeby osiągnąć, co chcesz. Nie do końca wiadomo, w którym miejscu to twoja decyzja. Pomimo wszystkiego warto być sobą i w miarę możliwości wyznaczanych przez prozę życia monetyzować muzykę, ale bez odbierania sobie prawdziwości.

JĘŚLI CHODZI O MIĘDZYGATUNKOWE KOOPERACJE, DOGRAŁAŚ SIĘ DO UTWORU „BLAMAGE” SYGNOWANEGO NAZWĄ KRAKOWSKIEGO LABELU HASHASHINS.

To piosenka z płyty, którą nagrywaliśmy dla zaprzyjaźnionej wytwórni mojego dobrego kolegi, rapera Deysa. Bardzo się lubimy z całą ekipą. Nagrałam zwrotkę do jednej piosenki na mixtape „Front”, ale to nie mój numer, więc nie do końca mogę przypisywać jakieś credits za wyświetlenia, po prostu chłopaki mają duży fanbase, a ja się tylko podczepiłam. (śmiech)



Nowos Inc. nie dla fanów Nocnego Kochanka

Jako organizatorowi nie wypadało mi się wychylać z tym rok temu – w końcu oficjalnie trzeba zachować bezstronność – ale teraz mogę to już przyznać. Grupa Nowos Inc. była moim zdecydowanym faworytem PKR '25. Urzekł mnie (choć czy to adekwatne w kontekście takiego grania określenie?) surowy klimat miejskiego sludge'owego brudu, przywołującego choćby skojarzenia z Neurosis z czasów „Pain of Mind”. I choć grupa z Nowego Targu nie zajęła żadnego z wyróżnionych miejsc, zdecydowanie warto, żebyście zapoznali się z ich twórczością. Mówi wokalista i gitarzysta formacji – Marek Nowos. Wystuchał Michał Przechera.

Rozmowa odbyła się 9 września 2025

Legnica to, póki co, nasz najdalszy wyjazd. Przeгляд bardzo nam się podobał – atmosfera, organizacja i generalnie cała reszta naprawdę na duży plus. Jedyna rzecz, która mi nie pasowała, to brzmienie mojej gitary puszczone bezpośrednio w linię. No dobra, mógłbym przyczepić się też do werdyktu jury, ale go przemilczę, wierząc w obiektywizm. (śmiech)

Nasz skład ustabilizował się mniej więcej w 2019 roku. Od tego czasu doszło do jednej zmiany – mamy nowego gitarzystę – a w nazwie pojawił się dopisek Inc. W graniu bawimy się jednak znacznie dłużej – ja zacząłem w 1987 roku z legendarną w Nowym Targu kapelą Psychotata. Jestem rocznik 1972, perkusista Tomek „Majer”

Niedermaier również, basista Paweł „Stettin” Hulbój 1969, a najmłodszy w kapeli gitarzysta Marcin Zapała 1978 – tak więc swoje na plecach już mamy. (śmiech). Staramy się kompilować różne style i czerpać z muzyki, jaką każdy z nas się interesuje i na której się wychowaliśmy – oczywiście punk rock i hardcore z metalem, ale do tej mieszanki dorzucamy też grunge czy nawet grindcore. To nie jest skoczne bujanie z dęciakami.

Chłopaki bardziej siedzieli w metalu, ja natomiast wywodzę się z punk rocka, a następnie – jak w całej Polsce – przyszedł czas na hardcore. Na początku lat dziewięćdziesiątych graliśmy z Tomkiem w kapeli Infamia. Nakładem Nikt Nic

PRZEGLĄD KAPEL ROCKOWYCH



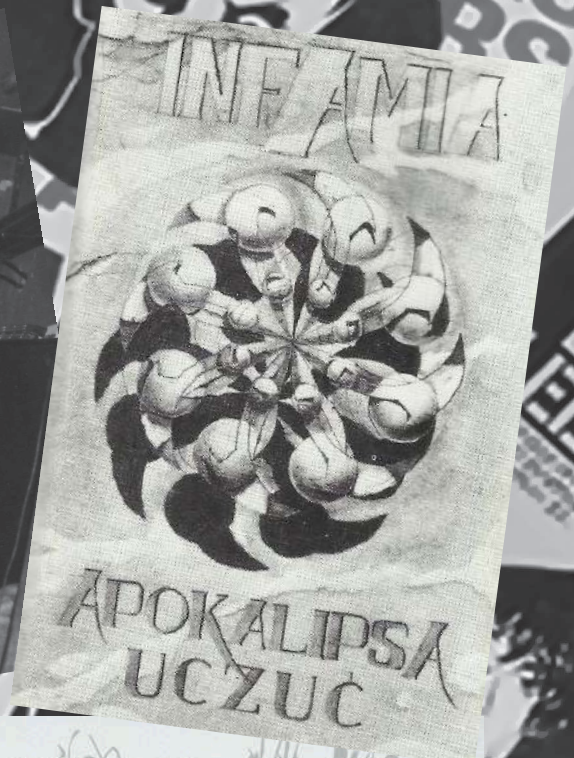
Nie Wie w 1994 roku wydaliśmy kasetę „Apokalipsa Uczuć” Sporo koncertowaliśmy, zaliczyliśmy chociażby trasy z Oi Polloi czy Dezerterem. Te nagrania można zresztą znaleźć w sieci. Działo się! Współtworzyłem też takie formacje jak Cheesehole czy End Of Silence, a już w XXI wieku ryczałem w blackmetalowej kapeli Rarog’g. Nagrałem z nimi płyty „Fire”, „Rarog’g” i EP-kę „Old Blood”, a na ostatnim albumie „Homo ad Fundum” z 2024 odpowiadałem za drugie wokale, bardziej w formie deklamacji. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Nowym Targu było mnóstwo kapel – od punka, przez hardcore, po heavy, death i black. Na początku nowego wieku wszystko zaczęło się trochę wykruszać, ale obecnie młodzież działa coraz prężniej i sytuacja wygląda nieco lepiej.

Jako Nowos... pierwszą płytę zrobiliśmy w 2009 roku, choć w zupełnie innym składzie. Pochodzący z niej utwór „Lubię, kiedy kobieta” z tekstem Kazimierza Przerwy-Tetmajera przez prawie rok utrzymywał się na liście Polish Chart w Radiu

Wnet, dochodząc nawet do drugiego miejsca. Nawiązań do wielkich pisarzy było tam zresztą więcej. „Zbrodnię” – kawałek, który graliśmy na PKR jako pierwszy – oparliśmy na „Finis Perfectus” Marka Hłaski. Przerobiliśmy też „Kotysankę dla narzeczonej tapicera” Bielizny ze słowami jednego z moich ulubionych tekściarzy, Jarka Janiszewskiego. Nasz drugi materiał zatytułowany „Populacja”, w kolejnej odsłonie personalnej i brzmieniowej, nagrywaliśmy w pandemii i wydaliśmy w 2021 roku, z nieżyjącym już niestety gitarzystą Pawłem Leśniakiem na pokładzie. Zostały nam jeszcze jakieś egzemplarze – chętnie się podzielimy! Wszystko zrealizowaliśmy DIY u nas w kanciapie, tylko miks i master ogarnęliśmy w studiu naszego kolegi, Piotra Wojtusiaka.

Kolejny album chcemy wydać w jeszcze lepszej jakości. Mamy już gotowe numery, co chwilę powstaje też sporo nowych pomysłów. Problem pozostaje tylko z wyborem – w komunie nazywali to kłęską urodzaju – teraz musimy

Marek i Tomek, piękni i młodzi w pierwszej kanciapie Infamii, 1989 rok



Jeszcze z nieodżałowanym Pawłem (drugim od prawej)



dokonać selekcji, znaleźć studio oraz czas i... zrealizować to! Chodzi nam o radość z grania, nie mamy zbyt dużo czasu na zajęcie się mediami społecznościowymi czy ogarnianiem całej menadżerki. Chętnie występowałibyśmy częściej na wyjazdach, ale nie ma kto tego załatwiać. To kwestia obowiązków: pracy, dzieci, wnuków. Proza codzienności hamuje działania zespołu i choć w tworzeniu nam to nie przeszkadza, nie zawsze wyrabiamy się z wszelkimi kwestiami okołomuzycznymi. To czasochłonna i ciężka harówka, a i tak nie przyciągniemy fanów Nocnego Kochanka czy Łydky Grubasa. Mamy subiektywne poczucie, że kapele próbujące zagrać ostrzej i powiedzieć coś niebanalnego są dziś kompletnie odcinane i blokowane, bo nie przynoszą zysków.

W sieci można znaleźć kilka naszych nowych utworów, które łączy przede wszystkim zaangażowany przekaz. Tomek napisał po angielsku kawałek „Tranq” opowiadający o pladze fentanylu na podstawie tego, co widział

na własne oczy – choć w Polsce jeszcze nie ma z tym problemu, temat jest niepokojący. Utwór „Jak to jest możliwe” kończy się natomiast słowami „Chciałbym zobaczyć, jak dorasta mój syn, żeby nie uwalnił się w ten cały syf”. Pewnego dnia obudziłem się i usłyszałem syna, który nie mógł poradzić sobie z rowerkiem. Krzyczał: „Tato, jak to jest możliwe, jak?”. Tak mi to utkwilo w głowie, że aż zainspirowało do stworzenia utworu, w dużym skrócie, o koszmarze wojny. (śmiech)

Pasją łączącą wszystkich w zespole to oprócz muzyki hokej. Trenujemy, a w Nowym Targu mamy dwie ligi amatorskie. Tomek jest rasowym obrońcą i kilkakrotnym uczestnikiem mistrzostw polski amatorów, natomiast brat Marcina to były reprezentant Polski i uczestnik mistrzostw świata – Krzysztof Zapała.

Dwie pierwsze osoby, które wyślą maila o tytule „Nowos” pod adres bgk@lck.art.pl, otrzymają płytę „Populacja”.

Ciemno, mroczniej i najDarkest

Castle Party 2025

Zeszłoroczny festiwal Castle Party studził emocje. W muzyczny lipcowy weekend, jak na złość, temperatura spadła do 13 stopni i przegoniła spod scen skuteczniej niż najgorsze z najgorszych i najnudniejsze z najnudniejszych wykonów. Nieboskłon zamiast rozbłysnąć żarem ciemnych mocy, otworzył się ulewnym deszczem, który psuł klimat i rozmywał gotyckie makijaże przez długie wieczorne godziny, szczególnie pierwszego dnia.

Nie było łatwo, ale ci, którzy cały rok odliczają dni do gotyckiego święta i kilometry do mekki Zamek Bolków, nie dadzą się zrazić. Skoro od 30 lat zamek stał niezależnymi dźwiękami, a goci przybywali w tysiącach mimo upałów, deszczów czy zawieruch innego rodzaju (jak remonty dróg dojazdowych), stało się tak i tym razem. Przez dwie sceny: zamkową (tę czarną) i parkową (tę białą – z koloru, nie gatunku) przetoczyły się „maszyny do gotyku” o modelach fabrycznych: Carpenter Brut, Myrkur, Corpus Delicti, The Awakening, H.EXE, JE T'AIME, Gothminister, Aesthetic Perfection i z miliard innych ustrojstw oliwionych czernią. By przypomnieć, że ta międzynarodowa impreza jest chlubą naszą i miejscem objawienia wielu rodzimych talentów scenicznych, warto przytoczyć powstające jak grzyby po deszczu, polskie formacje o wdzięcznych polszczyzną artykułowanych nazwach: Kryształ, Opowieść, Toń czy Wandal. Ciepło na sercu, że ojczyste „ballady i romanse” mają nowe odstony sceniczne (wieszcz na pewno o tym usłyszał w zaświatach).

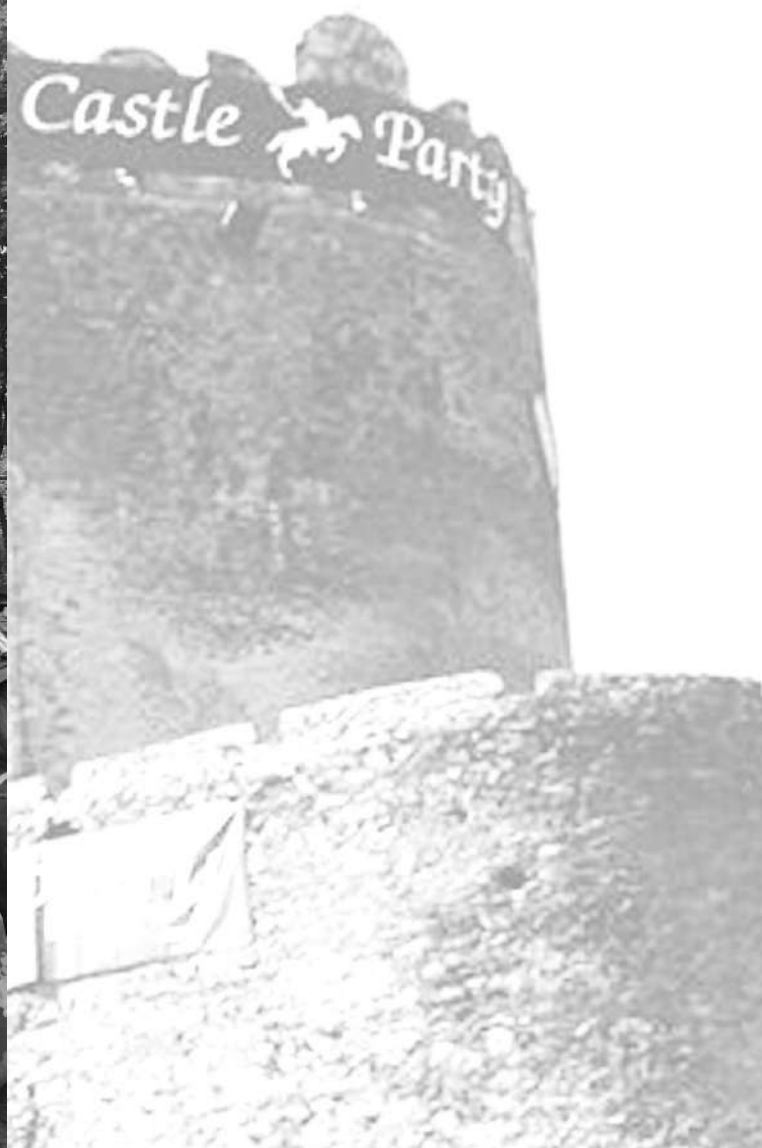
Scena sceną, muza muzą, dźwięki dźwiękami, tu się nic nie zmienia, choć nastroje – jak tak ucho przyłożyć – zmienne, owszem, były. Czarna chmara utyskiwała w różnych językach (zależnie od kraju i obyczaju – ładniej lub nieładniej) a to

na line-up (organizatorzy już się poprawili – tegoroczny robi smaka!), a to na pogodę (logika życzeniowa mówi, że jak lało i wiało, to teraz przysmaży), a to na organizację (no niefajnie jak pada do piwa i zapiekanki, ale umówmy się – to nie wina kucharza).

Ważne, że po 30 latach pięknej historii, setek koncertów, stylowych ewolucji i organizacyjnych zmagani, festiwal nadal jest, a przygotowania do kolejnego trwają. W tym roku, do 16 do 19 lipca sceny rozpalą 40 i 4 ogniste, mroczyste i nawiedzone formacje, wśród których warto wymienić: VNV Nation, Moonspell, Skáld, Diary of Dreams, Tribulation i Cold Cave. Więcej ani słowa, bo pełna obsada ma być ogłoszona w czerwcu..., ale już można zacząć się jarać! A żeby podgrzać emocje i przypomnieć, że CP to miejsce z jednej strony znane i niezmiennie, z drugiej pełne zaskoczeń, warto wspomnieć zeszłoroczny smaczek, czyli:

Powrót Nergala – wystawa „Thou Art Darkest”

Adam Nergal Darski, choć znamy go z bogatej płytkoteki (twórca blackowej biblii tego kraju), scenicznych podbojów całego świata i błyskotliwych zabiegów oraz występów medialnych (a to kontrowersyjny wywiad, a to karma dla psów w kształcie krzyża, a to ogolenie byłego prezydenta we własnym barber salonie), jest też miłośnikiem sztuki i eksperymentów artystycznych. Lider Behemoth, o wnętrzu czarnym jak sadza i blackowo-deathmetalowej duszy (ostatnie słowo z pewnością źle dobrane) wystąpił na scenie Castle Party trzykrotnie: w 2001 i 2010 ze swoim wiodącym zespołem oraz w 2022 z side projectem Me And That Man.

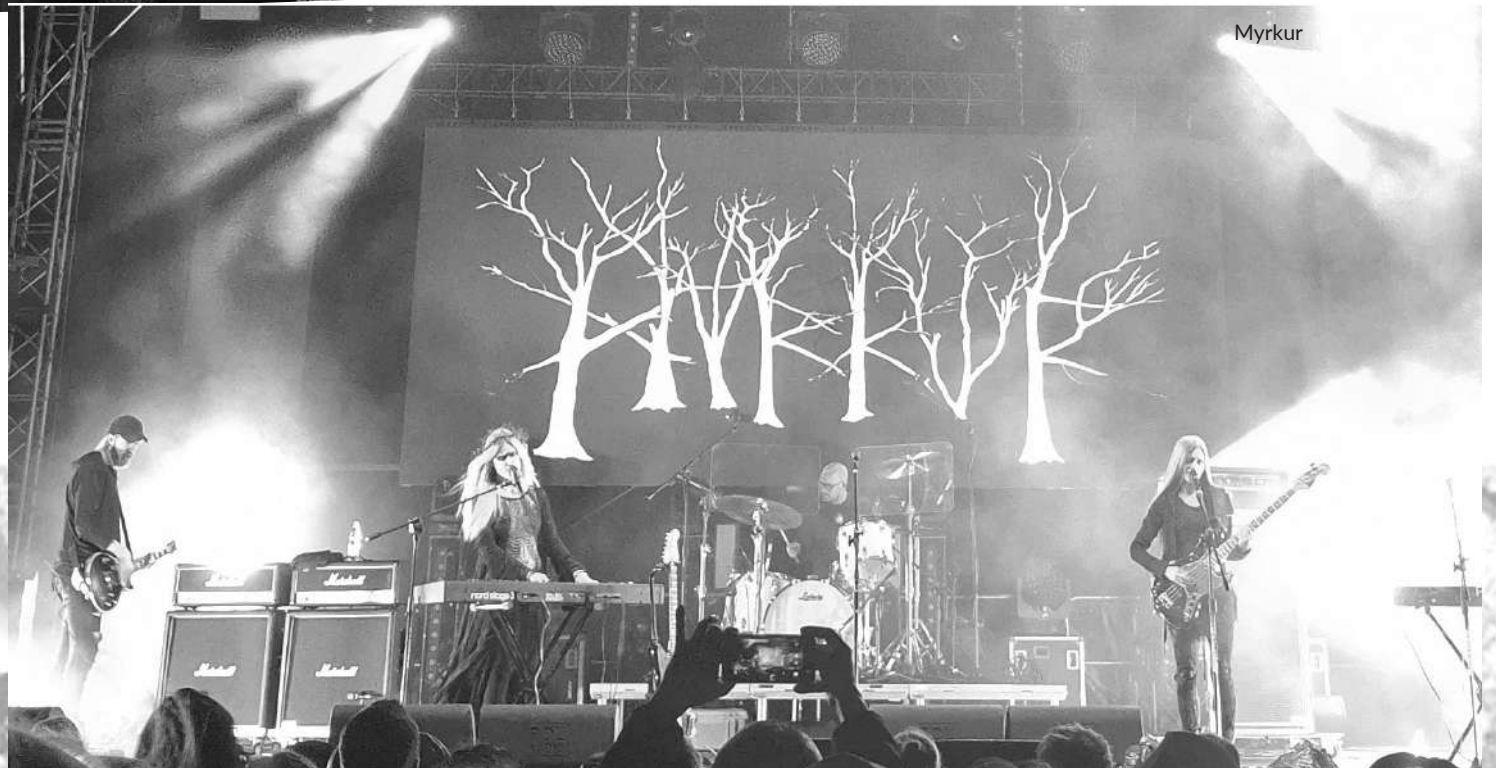


fot. Grinder66

Tym razem w Bolkowie pojawił się jako inicjator i bohater projektu artystycznego – stylizowanej sesji fotografii łączonej z technikami malarstwa. Wystawa „Thou Art Darkest”, ukazująca muzyków Behemoth na wzór bohaterów biblijnych ze starych obrazów (np. Memlinga, Caravaggia, Malczewskiego) powstała jako oprawa wizualna płyty „I Loved You at Your Darkest” (2018). Członkowie zespołu pokazali się w innych rolach i wcieleniach, a sam Nergal objawił się jako ukrzyżowany mesjasz, bóg na tronie (Pantokrator) czy decydujący podczas sądu ostatecznego. Wystawę pokazywano w Nowym Jorku, Los Angeles, Berlinie, Londynie, Warszawie i Gdańsku. Chyba sami rozumiecie, że po tych miejscach czas na Bolków – stolicę czarnej czerni. Otwarcie wystawy miało miejsce w starym

klasztorze (obecnie Centrum Kulturalno-Biblioteczne Gminy Bolków) w obecności Nergala, Sylwii Makris – monachijskiej fotografki, autorki projektu i realizacji, a także pomysłodawczyni i kuratorki pokazu w Bolkowie, Justyny Teodorczyk (pani od sztuki, która organizuje wystawy seryjnie i etatowo głównie w Legnicy). Przyjazd czołowego polskiego bluźniercy (oczywiście na blachach: SATAN) przyciągnęła tłumy, a wystawę w ciągu trzech dni obejrzało tysiąc osób. Wprawdzie nie zagrał koncertu, ale jak zawsze dał charyzmatyczne wystąpienie i miło było zobaczyć go w naszych stronach oraz w tak nietypowej odstonie.

Grinder66





VIAGRA BOYS

TYCH TABLETEK NIE PRZEDAWKUJESZ

Jakże muzyka rockowa potrafi być nudna i wtórna. Kolejne shreddingi prowadzące donikąd i pisane na siłę angielskie rymy kończące się na „-ation”. Jeśli macie dość męczenia tego samego riffu w kółko i chcielibyście doświadczyć łyku świeżości, wystarczy sięgnąć po receptę podpisaną przez Viagra Boys. Szwedzki ansambl działa już ponad dekadę, a ich najnowszy, czwarty długo-grający krążek, nazwany został „viagr aboys” – nieco przewrotnie i znacznie bardziej przegładarkowo przyjaźnie.

Trzeba przyznać, że muzyczny kierunek północny zwykle pozwala na zaczerpnięcie oddechu. O ile z pewnością wiele razy wyklinaliście Szwecję przy skręcaniu szafek z IKEI, o tyle uczciwie trzeba przyznać, że wszystkie stracone nerwy rekompensuje granie z kraju żółtego krzyża na niebieskim tle. Od Refused, Disfear czy The (International) Noise Conspiracy po Europe, Roxette i ABBE. A co, jeśli by do jednego gara wrzucić skandynawską punkową abnegację, jazzowe wariactwo i popowy kicz, a wszystko podać odpowiednią dawką umilaczy wszelkiego rodzaju? Nie trzeba się chyba zbyt długo zastanawiać, a odpowiedzią są nasi dzisiejsi bohaterowie – zespół, który swoją nazwę wzięt od tabletek pierwszej potrzeby. Okazało się, że każdy z panów we wczesnym etapie działalności grupy nie wychodził z domu nieuzbrojony w niebieską pigułkę, więc błyskawicznie odnaleźli nic porozumienia.

viagra



aboys



Otwarcie „viagr aboys” jest aż do bólu przebojowe – na start dostajemy trzy single, które śmiało mogłyby rozbujać radiowe listy przebojów i dogasające afery. Przeciągłe beknięcia w pierwszej zwrotce wyśmiewającego konsumpcjonizm „Man Made of Meat” uświadamia, z czym będziemy mieli do czynienia przez najbliższe trzy kwadranse. Poeta serwuje nam niby całkiem niegłupie przemyślenia, ale pomieszane z absurdem najwyższych lotów. Abstrakcyjne love story z mumią z torfowiska w „The Bog Body” czy historia dentystycznych problemów psa wokalisty, Sebastiana Murphy’ego, w „UNO II” będąca punktem wyjścia do geopolitycznych rozkmin to żart niemalże pythonowski. Lider grupy, charyzmatyczny szwedzki Amerykanin (albo odwrotnie) w 2020 roku na EP-ce „Common Sense” śpiewał o oblizywaniu woreczka w poszukiwaniu białych okruszków, a dziś w „Pyramid of Health” wyśmiewa natchnioną szarlatanerię sprzedawaną w formie MLM. W tym kawałku (podobnie

jak i w „Waterboyu”) mocno pobrzmiewają echa Bloodhound Gang, a taki sarkastyczny tekst również mógłby napisać Jimmy Pop. Wątek nielegalnych przyjemności (Sebastian ponoć prowadzi się lepiej, ale tematu dragów nie unika) powraca w niemalże dyskotekowym „Dirty Boyz”, zaś balladowy „River King” przywołuje ukryte gdzieś echa Lou Reeda.

„Medicine for Horses” z urzekającym saksofonem to propozycja dla miłośników Świetlików i Radiohead. Murphy bez wątpienia odrobił lekcje śpiewu, a jego progres wokalny widać choćby w „You N33d Me” (identyczny napis ma zresztą wytatuowany na kłacie) – usłyszymy tam ciekawostki o dacie poddania się ostatniego japońskiego żołnierza czy... wykorzystaniu niedźwiedzi przez polską armię. Te nieco leniwe monologi położone gdzieś obok rytmu niezmiennie robią robotę. Niedawno słuchałem reedycji „Rozmów s catem” Mazzola, Kazika & Arhythmic Perfec-



tion i eksperymentalne „Best in Show Pt. IV” śmiało mogłoby znaleźć się obok „Mózg nie jest w głowie”. We freejazzowo hałasującym „Store Policy” na plus z pewnością zapisać można nieoczywiste wykorzystanie fletu; ależ by tam pasowałyby gościnna zwrotka Kneecapów! Kawalki nakręca potężna sekcja – basista Henrik Höckert oraz perkusista Tor Sjöden nie bawią się w pochody ani przejścia, stawiając na rytm, prostotę i trans. W sam raz na playlistę do biegania (tak mi się przynajmniej wydaje, w tej kwestii jestem raczej teoretykiem).

Teledyski to również totalna zabawa konwencją. Satyra na kulturę współczesną w „Man Made of Meat”, parafraza ćpuńskiego vice’owego reportażu z wystawy psów w „Uno II” i niezwykle atrakcyjna mumia w roli uwspółcześnionej Yoko Ono – jakże miło nie oglądać kolejnego klipu z kapelą grającą na niepodłączonych gitarach. Sebastian Murphy to natomiast ekscentryczne połączenie zupełnej antytezy i kliszowego stereotypu gwiazdy rocka. Z jednej strony – cały wydzierany, ostentacyjny i niekryjący się ze swoim używkowym CV, z drugiej – z ewidentnie zbyt dużym brzuchem jak na frontmana prę-

żącego się na scenie Coachelli i głupkowskim napisem na środku czoła. Shane MacGowan w sam raz na nasze czasy.

Na finisz tradycyjnie muszę polecić w lekkie snobowanko – kupiłem pięknie wydany limitowany winyl z ich oficjalnego sztokholmskiego sklepu. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy na okładce znalazłem adnotację... „Made in Poland”. I jak tu nie być patriotą? Na „viagr aboys” nie ma wyważania otwartych drzwi. Chłopaki działają bardziej postpunkowo i hipnotycznie niż wyzwalać dziką energią przywoływanego już „Lick the Bag” (choć młodszym bratem tego numeru jest „Therapy II” z wersji deluxe), „Punk Rock Loser” czy „Ain’t No Thief”. Nie jest to żaden materiał dekady, albo pewnie nawet nie album roku, ale to po prostu równa i nieoczywista płyta, do której często można wracać z przyjemnością. Poprosiłem sztuczną inteligencję, żeby w jednym zdaniu podsumowała szwedzkich wariatów – „humor, który brzmi jakby Mark E. Smith urodził się w Sztokholmie i zaczął jeść za dużo krewetek”. I co, roboty nas nie zastąpią? Obecnie najlepszy boysband na świecie!

CZERWONE MIASTO




Projekt Legnickiego Centrum Kultury i Atrament Records, odkurzający scenę muzyczną, rockową Legnicy i Zagłębia Miedziowego z dawnych lat.

- STREFA DESTRUKCJI EKSHUMACJA 1981-86 2 CD + książka
- HOTEL CENTRUM/IMPERIUM "Bilonowy deszcz" 2CD
- DESTINY "Whizzkid" CD
- MARIA NEFELI "Boicie się walczyć. Jarocin 90" 3CD
- URZĄD CELNY "Szczyty marzeń. Archiwum 1981-1985" 2CD
- "Urząd Celny. Miłość do przesterowanej gitary" książka
- NOCNE BOOGIE "Nocne Boogie. Archiwum 1989-2019" CD
- Z DZIELNI CHŁOPCY "Blues z mojej dzielnicy" CD
- "Przegląd 80/81. Festiwal Piosenki Uczniowskiej" MC + folder
- TADEUSZ OLCHOWSKI "Tadek" CD



dystrybucja/zamówienia - Czerwone Miasto

✉ bgk@lck.art.pl  [#czerwonemiasto.legnica](https://www.facebook.com/czerwonemiasto.legnica)

☎ 781 612 983  Galeria Satyrykon (Rynek 36)

SOFIIA LAVRYNENKO

ARTYSTKA NUMERU



Wydawca: Strefa de..."/LCK
bgk@lck.art.pl
www.facebook.com/strefade.legnica/

Redakcja: Michał Przechera, Aleksandra Kondracka, Grinder66, bgk

Ilustracje: #Sztuka za trzy-zero

Skład i opracowanie graficzne: PA-TU studio

Druk: Prographic (Legnica | <http://prographic.pl/>)

